

Ceny prenumera

We Lwowie bez dostawy
domu Mk. 35 — miesięcznie
z doręczeniem do domu
Na prowincji z przesyłką
cztową Mk. 40 —

Cena pojedynczego numeru popołudniowego we Lwowie i na prowincji:

1.50 Mk.

*Biuletyn J. Frakobor
Biuletyn Gazietnikowa*

Słowo Polskie

dwa razy dziennie

Ceny ogłoszeń

Ogłoszenia za pierwszą linijkę
długość druku 10 linijek 2 Mk.
Najmniejsza i najdłuższa
wiersz druku 10 linijek
jego miejsce 5 Mk. — Ogłosze-
nia w kolumnie 10 Mk., za wiersz
po kolumnie 2 Mk., na pierwszej
stronie 20 Mk. — Strona
ogłoszenia 30 fen. za wiersz.
Ogłoszenia zamiejscowe o 20% dro-
ższe. — Ogłoszenia zamieszkałe o 20%
droższe.

Adres Redakcji, Administracji i Drukarni
Lwów, ul. Zimorowicza 11-15.
Recepty i adresy do wysyłki

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach przedpłaty i odbioru pisma, ogłoszenia i reklamacji uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Polskie, Lwów.

Nakładem Spółki Wydawniczej „Słowa Polskiego“.

Redaktor naczelny: Zygmunt Raczkowski.

Czyn Wielkopolski.

Uchwała Rady Obrony Państwa, mocą której zezwolono, aby Straż obywatelska w Wielkopolsce i na Pomorzu wydzieliła z siebie kadry wojskowe, która generalowi Raszewskiemu powierzono w charakterze regimentera nadzór nad Dowództwami okręgów generalnych w województwach poznańskim i pomorskim, stawia sprawę utworzenia armii rezerwowej wielkopolskiej na realnym gruncie. Postanowienie to zostało powzięte wskutek inicjatywy społeczeństwa wielkopolskiego, popartej jednomyślną uchwałą olbrzymiego zjazdu w Poznaniu, odbytego przy udziale 1500 delegatów wszystkich ziem byłej dzielnicy pruskiej. Wielkopolska przemówiła — tak, jak to ona zwykła — głosem męskim, stanowczym i energicznym, żądając utworzenia silnej i licznej armii, złożonej wyłącznie z mieszkańców Poznańskiego i Pomorza, a powołanej do życia przez zmobilizowanie wszystkich mężczyzn zdolnych do broni. Armia ta nie ma być jakimś terytorjalnym pospolitem ruszeniem, przeznaczonym wyłącznie do obrony kresów zachodnich Rzeczypospolitej przed inwazją wroga, ale ma być utworzona jak najrychlej, aby niezwłocznie wyruszyć w pole.

Wiemy, że Wielkopolanie nie lubią tracić słów na próżno. Małomówni zamknięci w sobie i napozór nieprzystępni uczuciom, mają jednak ten żar wewnętrzny, który nigdy nie wybuchł słowianym ogniem, ale staje się impulsem pozytywnego czynu, mają tę wolę twardą i niezłomną, która nie pozwala im zatrzymać się w połowie drogi, dopóki dobrze obmyślane dzieło nie zostanie porządnie i dokładnie wykończono. Ta trzeźwość i przytomność psychiki Wielkopolan jest gwarancją, że rezerwowa armia zachodnia istotnie i w najbliższym czasie będzie faktem dokonany, wszelkie bowiem warunki zrealizowania tego zbawiennego zamysłu istnieją w całej pełni. Funkcjonujące już od kilku tygodni wielkopolskie i pomorskie straż obywatelskie są od początku zorganizowane na sposób ściśle wojskowy, tak że przeniesienie ich na kadry wojskowe jest rzeczą nie naręczającą żadnych trudności. Członkowie tych straż, względnie przysiężnej armii, nie potrzebują do niczego uczyć się rzemiosła wojennego, wszyscy oni bowiem przeszli dobrą szkołę wojskową, służąc w armii niemieckiej podczas wojny a później biorąc udział w wspólnym powstaniu wielkopolskim. O zaopatrzenie i wyekwipowanie tej armii możemy być spokojni, tę część trudnego zadania wykonają Wielkopolanie z całą swą znaną starannością. Wiemy, jak wysoko stała pod tym względem armia Dowbora-Muśnickiego, która zwycięsko walczyła z Niemcami i której główne mamy do zawdzięczenia, że ziemie byłego zaboru pruskiego, bez plebiscytów i innych tak bardzo niebezpiecznych kombinacji dyplomatycznych, zostały od razu trwale połączone z Rzeczpospolitą. Organizacja rezerwowej armii zachodniej będzie też niewątpliwie bez zarzutu, nie zadowalając się bowiem własnymi, tak bardzo wybitnymi talentami organizacyjnymi. Wielkopolanie postanowili od razu skorzystać z jak najszerzej mierzonego doświadczenia i życzliwej pomocy wojskowych z armii sprzymierzonych, a zwłaszcza z armii francuskiej, tej najlepszej armii na świecie, która swą nieprześcignioną wartość wykazała na pobojuwiskach wojny światowej. Co do bitności wreszcie i waleczności żołnierzy i oficerów armii wielkopolskiej, nikt chyba nie ma żadnej wątpliwości: nasi rodacy z nad Gopla i Warty mają pod tym względem ustaloną sławę. Jeszcze żaden oddział wielkopolski nie skapitulował przed wrogiem. Natomiast komunikaty Naczelnego Dowództwa od początku wojny, a więc od pierwszych chwil istnienia Państwa Polskiego, przepelnione były zawsze pochwałą dla oddziałów poznańskich za brawurowe czyny, odwagę i wytrwanie w najtrudniejszej sytuacji.

Wobec uzasadnionej nadziei rychłego utworzenia armii wielkopolskiej i wobec pierwszorzędnych kwalifikacji, jakie na pewno będzie posiadała, możemy twierdzić bez żadnych złudzeń, że w ciężkich zmaganiach się o byt nasz niepodległy odegra ona rolę doniosłą i stanie się walcem czynnym i zwycięstwem. Jak bardzo armii takiej potrzebujemy i jak bardzo w porę wystąpi ona na widowni wojennej — nie

potrzeba chyba szerzej wykazywać. Nasza armia regularna i duża część armii ochotniczej stacza ciężkie boje z przewagą liczebną bolszewików, którzy — jak wynika z kierunku ich działań — pragną za wszelką cenę osiąść stolicę i Lwów, bo takie atuty są komisarzom bolszewickim potrzebne do ich gry przy układach rozejmowych i pokojowych, toczących się w Mińsku. Dopływ nowych sił z odbywającego się w całym Państwie poboru nowych roczników wzmacnia wprawdzie stale szeregi walczących i pozwala na tworzenie kadr rezerwowych, których wartość jest tem większa, że obejmują ludzi, przeważnie już wywiczonych w czasie wojny światowej, jasnym jest jednak, że efekt tej akcji nie może być natychmiastowy. W tych warunkach pojawienie się od zachodu nowej armii, licznej, dobrze zorganizowanej i walecznej, będzie wypadkiem, który powinien zaważyć stanowczo na szali i stać się rękomią ostatecznego zwycięstwa.

Działalność tej armii będzie zarazem — jak słusznie podniósł na wiecu poznańskim Dr. Marjan Seyda — najlepszą odpowiedzią na zarzuty Wielkopolsce rzekomy separatyzm. Tak, istotnie! Wielkopolska separowała się od wszystkiego, co w innych dzielnicach polskich było rozstrojem, zgnilizną, zamknięciem ducha obywatelskiego. Ale, gdy idzie o ochronę jej ziem przed najazdem, pojmując swój separatyzm w ten sposób, że chce waleczyć przedewszystkiem o całość i nienaruszalność Państwa, Wielkopolska nie czeka aż podjazdy konnicy nieprzyjacielskiej zjawią się pod Toruniem i Grudziądem, ale zrywa się do czynu, gdy toczy się bój o Warszawę, przypominając tem czynny i doświadczony w cierpieniach Lwów, który zaczął się organizować już wtedy, gdy wojska nasze stały jeszcze pod Równem i Płoskirowem. Jak bardzo niepodobny jest Poznań i Lwów do Warszawy, która drgnęła i przebudziła się do czynu dopiero wtedy, gdy walki rozgorzały już w bezpośrednim jej sąsiedztwie, lub do Krakowa, w którym dziś jeszcze panuje marazm i ospałość, jakby mieszkańcy jego nie byli zdolni do zrozumienia powagi chwili i grozy położenia!

Projekt stworzenia armii rezerwowej wielkopolskiej stał się niestety od razu solą w oku tych wszystkich stronnictw, które w każdym poczynaniu, niewychodzącym z ich inicjatywy, wietrzył zaraz intrygę „reakcyjną”. Wystarczyło, że akcję tę zainicjowali Poznańczycy, że ujęli ją w swe ręce ks. Adamski i Marjan Seyda, że patronuje jej Roman Dmowski, aby na przekór oczywistej jej zbawiennej, politycy lewicowi patrzyli na nią z niedowierzaniem. Można fakt, że armia wielkopolska uzyskała aprobatę Rady Obrony Państwa, uspokoić ich obawy, a przynajmniej powstrzymać ich od publicznego przeciw niej występowania.

Dla nas fakt powstawania armii wielkopolskiej jest jednym z nielicznych jasných promieni na chmurnym horyzoncie dzisiejszej Polski. Z Poznania, z Wielkopolski, jak w pierwszych miesiącach istnienia wskrzeszonego państwa naszego, wychodzi znów ten prąd ożywczy, który przyniesie ocalenie i odrodzenie.

W. K.

Przegląd polityczny.

Polska i Gdańsk.

P. Bruno Gebauer, socjalista niezależny i członek konstytuancy m. Gdańska, nadesłał długą korespondencję paryską „Populaire’owi”. P. Gebauer krytykuje polski projekt konwencji gdańskiej i wola, że projekt ten „traktuje Gdańsk prawie zupełnie tak, jak miasto polskie” lub jak „zwykłą polską kolonię”. Autor zapewnia, że wszystkie partie niemieckie w Gdańsku „domagają się, aby Rzeczpospolita (?) Gdańska była państwem autonomicznym i suwerennym pod opieką Ligi Narodów”. P. Gebauer krytykuje także niemiecki projekt konwencji gdańskiej, pisząc, że „jest on tylko wyrazem gwałtownej goryczy, jaka panuje pomiędzy mieszkańcami Gdańska a Polakami”. Wice p. Gebauer konkluduje: „Taki projekt, taka polityka nie jest zgodna z interesami obu państw. Polska i Gdańsk potrzebują się nawzajem i mają wspólny interes dojść do porozumienia”.

Włosi o sprawie polsko-rosyjskiej.

Włochy zajmowały w sprawach odnoszących się do Polski i Rosji stanowisko pełne rezerwy. Nie wiedzieliśmy, na którą stronę sympatje tego kraju się przechyliły.

Mowa hr. Sforzy, ministra spraw zagranicznych we Włoszech, najlepiej nam wyjaśni stanowisko rządu tego państwa.

Na zebraniu Izby włoskiej dnia 7 bm. poruszając sprawę polsko-rosyjską, hr. Sforza oświadczył:

Lloyd George zawiadomił tak p. Milleranda, jak i mnie o zabiegach rządu sowieckiego, prowadzenia układów bezpośrednich z Polską. Co do mnie, poleciłem przedstawicielom polskim w Spa zawrzeć pokój.

Wyprawa na Kijów była błędem, ale obecnie Polska pragnie szczerze pokoju. Mimo tendencji ekspansjonistów rosyjskich, gdyż choć rządy się zmieniają, tradycje pozostają, miejmy nadzieję, że rząd sowiecki zrozumie, iż zawarcie pokoju z Polską leży w jego własnym interesie. Pobudzenie do życia Polski zjednoczonej jest jedną z najjaśniejszych stron traktatu wersalskiego. Dla honoru całej Europy trzeba, aby ta uchwała pozostała żywotną.

Nie powinniśmy komunistom rosyjskim robić żadnych przeszkód w rozwoju ich akcji.

Niechaj bolszewizm żyje lub zniknie z horyzontu, lecz sam z siebie.

Niech niema pretekstu do nazwania się męczennikiem sprawy proletariatu. Moim zdaniem, im większa będziemy mieli sposobność zetknięcia się z swobodnego z Rosją, tem większą damy okazję dla narodu naszego o zdrowym i przejrystym umyśle łacińskim, zrozumienia, czem byłoby dlań oderwanie się od pewnej i szybkiej ewolucji naszych tradycji wiekowych.

Przejęty tsm ideami, przemawiałem i działałem z całą otwartością w Spa. Dlatego też zawarliśmy układ z Rosją, tyczący przyjęcia jednego agenta sowieckiego do Włoch i jednego przedstawiciela Włoch do Rosji. Mają oni pracować nad rozwojem stosunków ekonomicznych tych dwu państw. Tego agenta rosyjskiego, p. Woroskiego oczekujemy. Ułatwimy mu podróż i będzie korzystać z całej naszej gościnności, pod warunkiem naturalnie, iż nie będzie się mieszał do naszej wewnętrznej polityki.

Bez względu nato, czy ludność rosyjska pragnie rządu sowieckiego, czy też zmuszona jest uznawać takowy, rząd ten istnieje i z tego powodu my nie możemy sobie życzyć, aby Europa w dalszym ciągu ignorowała Rosję.

Tajne bractwo.

Korespondent paryski „Gaz. Warsz.” donosi pod datą 8 sierpnia:

Kilka dni temu jako jeden z powodów sukcesów polityki czeskiej, podałem ten fakt, że prezydent Masaryk jest bardzo wielkim dygnitarzem w pewnym międzynarodowym bractwie. Wiadomość poniższa zaczerpnięta z dziennika „Liberte” (2/8) wychodzącego we Fryburgu szwajcarskim, potwierdza to co pisałem:

„Biuro prasowe czesko-słowackie — pisze „Liberte” — donosi, że od 5 do 9 września odbędzie się w Pradze międzynarodowa konferencja wolnej myśli. Będzie ona dyskutować sprawy rozdziału Kościoła od Państwa, demokratyzacji i laicyzacji nauczania oraz wolności sumienia w ich związku z Liga Narodów. Praga jest miastem zupełnie odpowiedniem na konferencję wolnomularską — dodaje „Liberte” — odkąd panuje tam p. Masaryk, czczony jak nowy Salomon przez całą prasę, słuchająca się rozkazów bractwa”.

P. Dziwulski.

Pisma warszawskie donoszą, że p. Stefan Dziwulski nie przyjął proponowanego mu przez p. Daszyńskiego stanowiska przedstawiciela drugiego ministerjum spraw zagranicznych, czyli biura propagandy. P. Dziwulski przyjął natomiast nominację na szefiego wojskowego.

Prenumerata
na „Słowo Polskie”
przyjmuje

Administracja „Słowa Polskiego”
Lwów, ul. Zimorowicza 11—15.

Organizacja propagandy niemieckiej.

Georges Hoffman w „Eclair“ pisze:

Wszecniemy stworzyli w Berlinie osobne biuro pod nazwą „Urząd Centralny dla Niemców, przebywających za granicą“. Na czele owego biura stoi pułk. von Willisen, mąż zaufania gen. von Kraffa von Dellmensingen. Ten ostatni był w r. 1915 dowódcą korpusu alpejskiego strzelców tyrolskich, a w r. 1916 korpusu siedmiogrodzkiego, skierowanego przeciw Rumunii. W jesieni 1917 był szefem sztabu gen. Belowa. Po zawarciu rozejmu między Austro-Węgrami a Włochami, poszedł w głąb Tyrolu, pod pozorem paraliżowania akcji Włochów, operujących na tyłach armii niemieckiej, którzy przeszli przez Brenner i Reschenscheideck, w rzeczywistości zaś dla wywołania powstania w Tyrolu, który miał się odłączyć od Austrii „wiarołomnej w sojuszu“ — które to przedsięwzięcie zostało przecięte rewolucją w Bawarii.

Łatwo zgadnąć, dlaczego Niemcy wybrali właśnie Willisena na kierownika owego biura propagandy. W czasie wojny Willisen miał znakomitą sposobność poznania Austrii, a zwłaszcza okolic alpejskich i nawiązał liczne stosunki z tem państwem. Nietrudno tedy pojąć, dlaczego propaganda niemiecka za unią zwróciła się najpierw w stronę Tyrolu.

U boku Willisena pracuje mnóstwo osobistość, ukrytych za kulisami. Najwybitniejszą jest były zastępca kanclerza Helfferich, zacięty wróg Habsburgów. Obok niego pracuje tam hr. Wiedel, który, będąc jeszcze ambasadorem niemieckim na dworze wiedeńskim, z całą gorliwością starał się oderwać ludy austriackie, a zwłaszcza Niemców od dynastji panującej.

Berlińska centrala Niemców, bawiących za granicą, ma za punkt zaczepienia i oparcia w Austrii grupę integralistów niemieckich w parlamencie, skrzydło nacjonalistyczne partji chrześcijańsko-społecznych: „Schutzbund“, niemieckie stowarzyszenie szkolne, sekcje w Marchji wschodniej, stowarz. studenckie, w których „seniorowie“, czyli dawni członkowie, zatrudnieni są w najrozmaitszych urzędach. W ostatnich czasach centrala berlińska rozpoczęła rozmaite akcje, których celem jest przyciągnięcie w swój obręb sekcji tyrolskich i górno-austriackich związków włościańskich, towarzystw gimnastycznych i organizacji, mówiącą otwarcie, bardzo jeszcze prymitywnych, które tworzą się celem zwalczania bolszewizmu. Nakoniec starała się przyciągnąć b. oficerów armji austro-węgierskiej, żyjących w skrajnej nędzy, rozsnuwając przed ich oczyma błyszczące obietnice „potężnych Niemiec pod bronią“.

Funkcję dyrektora sekcji oficerskiej powierzył Berlin generałowi piechoty armji austro-węgierskiej, Alfredowi Kraussowi, który odtąd bezustannie podróżuje między Wiedniem a Berlinem, tudzież po prowincjach austriackich. Krauss ogłosił „Wspomnienia wojny światowej“, w których głosi z otwartością wykluczającą wszelką wątpliwość, ideę pruskiej wojskowej kierownictwa w państwie. Organizacja wojskowa Kraussa, czyli mówiąc innymi słowy, propaganda, mająca za cel tę organizację, jest pomysłem, podobnym do owej służby informacyjnej, dobrze znanego w czasie wojny adiutanta Ludendorffa, Nicolaja. Sieć oficerów-informatorów wszechniemieckich poczyna rozciągać się po Austrii, donosząc Berlinowi o przeobrażeniach poszczególnych osób, zwalczając wszelką akcję,

stojącą na przeszkodzie rzeczonyj propagandy i osłaniając starannie machinacje tego przedsiębiorstwa. Tym razem służba informacyjna, służba kontraktów, służba „edukacji patriotycznej“, organizacji niemieckich wojennych, tworzą różne kombinacje wzajemnie i funkcjonują w Austrii mimo pokoju.

Srodkami propagandy w organizacjach niemieckich są: pieniądze, „księgi kolorowe“, czyli „publikacje dokumentów oficjalnych“, „pamiętniki“, pisma lotne, prasa, zebrania publiczne i propaganda indywidualna, zwana „szepcaniem na ucho“.

Jest oczywista i pozostanie rzeczą niemożliwą — kreślenie stosunku, w jakim rząd przyczynia się finansowo do owej propagandy. Inicjatorowie berlińscy mają z pewnością możność nie zdemaskowania się przez nikogo, o ile idzie o kwestje budżetowe. Wszelako jest rzeczą wiadomą, że kapitał niemiecki a zwłaszcza ciężki przemysł nie cofa się przed żadnym poświęceniem, o ile idzie o wcielenie Austrii do Niemiec.

Rządy na G. Śląsku.

(Korespondencja własna).

Bytom, w sierpniu.

Dzień 11. lutego, kiedy do nas zawitały wojska koalicyjne, zdawał się być dla nas dniem oswobodzenia z pod panowania Prusaków. Cały polski Górnym Śląsk z ogromnym entuzjazmem witął oswobodzicieli. Przyszli nareszcie ci, z którymi żołnierz polski walczył wspólnie na łańcuchach Pikardji i w błotach flandryjskich i zdawało nam się, że dla nas nareszcie nastąpi ta oczekiwana od dawna era sprawiedliwości. Wierzyliśmy święcie, że władze koalicyjne, gdy zobaczą te masy polskie, gdy się przekonają, że lud polski stanowi 80—90 procent ludności Górnego Śląska, gdy wysłuchają tych skarg tego uciemiężonego od wieków całego ludu, że zrozumieją wtedy, że ludowi temu działa się dotąd krzywda wołająca do nieba o pomstę, którą oni naprawić mogą, gdyż dano im władzę do ręki.

A dziś na Górnym Śląsku rządzi otwarcie buta pruska. Władze koalicyjne nie potrafiły dotąd nawet nic uczynić dla bezpieczeństwa publicznego; dla równouprawnienia ludności polskiej, tworzącej szaloną większość nie działa się dotąd kompletnie nic.

W umowie zawartej pomiędzy Le Rondem a Simonem dotyczącej obszarów plebiscytowych jest punkt 2, który opiewa, że rasę polską i niemiecką stawia się na równi, że wszelkie rozporządzenia, które wydane były na niekorzyść jednej z tych ras, komisja znieść może, że nie dzieł się nie ma, coby upośledzało jedną z tych ras, aby plebiscyt odbyć się mógł sprawiedliwie. Obydwa języki mają być traktowane na równi w urzędach dotychczasowych. Do dziś wszystko tylko jest próżnym frazesem. Prócz ogłoszeń w języku polskim, nie zrobiono dotąd nic więcej. Język niemiecki jest językiem urzędowym. W urzędach zaś, mówią Polakom, którzy się tego prawa domagają, że „jeszcze jesteśmy w Niemczech“.

Dziś atoli przekonujemy się, że w jaki bądź sposób unowa byłaby redagowana, komisja nic nie byłaby dotąd zrobiła.

Czy ktoś uwierzy, że na Górnym Śląsku po półrocznej okupacji pełni służbę bezpieczeństwa wojsko

niemieckie nazwane Sicherheitswehra? Czy ktoś uwierzy, że na swych stanowiskach siedzą dotąd najbardziej zawzięci nieprzyjaciele Polaków — landraturpscy? Czy ktoś uwierzy, że takie np. Zabrze, leżące 70.000 mieszkańców, nie ma prócz kontrolera ani jednego żołnierza francuskiego?

Rozpacz chwytą każdego, gdy się słyszy o tych władzach to ciągle zdanie: „że władze koalicyjne są neutralne“. Gdy na hotel Lomnic w Bytomiu, siedzibę komisariatu plebiscytowego napadły „sztostrupy“ niemieckie, to wojsko francuskie przyszło po 3 i pół godzinach z pomocą. Gdy przedstawiciele gminy zabrzkiej, których tłuszcza niemiecka napadła na posiedzeniu, udali się z prośbą do kontrolera, by na przyszłe posiedzenie przysłał wojsko, gdyż zieloni policja sama brała czynny udział w napadzie, to odpowiedział, że wojsko jest dla obrony koalicji.

A kto bremię ma nas Polaków? Czy Sicherheitswehra, która przebrana w nocy po cywilnemu, urządzi napady na ludność polską, czy ta policja, która się chowa, gdy biją Polaków?

Dotąd prócz kontrolerów szkolnych, których zamianowano po 5 miesiącach okupacji, nie posiadamy ani jednego przedstawiciela przy władzach niemieckich. Interesów polskich nie broni nikt, a gdy się upominamy o równouprawnienie, to słyszymy od kontrolerów tylko że oni są tutaj, by kontrolować wykonanie rozporządzeń komisji głównej w Opolu. I pytamy się jakich rozporządzeń, kiedy komisja w Opolu żadnych nie wydaje, kiedy Niemcy rządzą tutaj jak dawniej. Czy kontrolerzy mają może kontrolować wybryki buty pruskiej?

Gdy w Opolu kilkunastu robotników-Polaków z warsztatów kolejowych nie brało udziału w święcie socjalistycznym 1. maja a zato brali udział w rocznicy Konstytucji 3. maja w pochodzie manifestacyjnym, to w dzień po obchodzie zostali obici przez własnych kolegów Niemców do krwi. Gdy wniosli zażalenie do dyrekcji kolejowej, to dyrekcja „po zbadaniu sprawy“ wydalila 3 z nich a na kilku nałożyła karę pieniężną, motywując wydalenie tem, że dali powód do zajść podczas pochodu. A przecież „obwinieni“ obici zostali przez własnych kolegów w dzień po pochodzie, a ci wyraźnie zarzucali im, że w święcie socjalistycznym nie brali udziału. Wydalenie podpisał kontroler przy dyrekcji kolejowej, oficer angielski.

Ze komisja koalicyjna rządząca i plebiscytowa rozporządzenia rządu pruskiego aprobuje, dowodzi najlepiej fakt, że na Górnym Śląsku istnieją w dalszym ciągu w swym starym składzie sejmiki powiatowe. Wybory do tych sejmików odbyły się po rewolucji w całym Niemczech jedynie dla Górnego Śląska rząd pruski rozporządził, by sejmiki, których członkowie wybrani zostali na podstawie starego systemu wyborczego pozostały bez zmiany. Komisja koalicyjna nie zdobyła się dotąd na to, by znieść te sejmiki składające się z żydów i najzawziętszych hakatystów. Na co się zda nasza większość w gminach, kiedy uchwały nasze iść muszą do sejmiku powiatowego, który je odrzuca. A jak się odnosi władze koalicyjne do landratur hakatystów względnie do sejmików powiatowych dowodzi następujący fakt: Na początku wojny przedstawiciele gminy zabrzkiej Niemcy i żydzi przetrzucili miasto Zabrze na Hindenburg. Po nowych wyborach do gminy, w których Polacy uzyskali większość, nowi przedstawiciele polscy uchwalili zmienić nazwę z powrotem na Zabrze, i prosili komisję w Opo-

nością, weszły niebezpieczeństwo, niedbały o przy-smaki, dziki i nieufny — z tym pieścioszkami, który do każdego się przymilał i każdą wolną chwilę spędzał przy jedzeniu.

Często siedziałam w kącie na krześle tak długo, aż zajęć zapomniał o mnie i słysząc, jak królik chrupie głośno jakąś zieleninę, decydował się wyjść z kąta, przysiąść przy króliku i chrupać z nim razem. Wystarczyło jednak, abym skrzypnęła krzeselkiem — już zajęć odsłakiwał do kąta, udając tam, że go niema, podczas, gdy królik chrupał dalej, nie zwracając żadnej uwagi na nierozsądek przyjaciela.

To też tył wciąż i wyglądał, jak kulka. Jeżeli się zdarzyło, że przyniosłam coś lepszego, to zanim zajęć pogodził się z mą obecnością, już królik był przy końcu smakołyku. Tak zajęć wciąż był pokrzywdzony. Każdy stuk w domu, na dole, każdy ruch, wszystko psuło mu apetyt i zajmowało ten cenny czas, który królik wyłącznie poświęcał na jedzenie.

Wiedziałam, że tak dłużej być nie może, że wypada mi zabrać się na serio do osławiania zajęć, by mu jakoś umożliwić życie.

Zauważyłam, że jednak największym przysmakiem dla nich obu była ze wszystkiego marchew. Postanowiłam na tym oprzeć całą metodę postępowania.

Brałam z kuchni kilka marchwi i nóż i szłam do „zajęć“ (tak je oba nazywałam dla krótkości). Naturalnie zajęć wcale nie widać, tylko w kącie na sianie leży bez ruchu brązowy kam. k. A królik biega koło mnie, wspina się, ciekawy, przyniosłam.

(Dok. nast.)

Zofia R. Nałkowska.

Z cyklu: „Moje nowe zwierzęta“.

Jak się oswaja zająca zapomocą królika.

(Ciąg dalszy.)

Myślałam, że dla królika wybita ostatnia godzina.

— Ej, ty! — krzyczę na zajacę, zrywając się na równe nogi.

Ale sam królik nic sobie z tego nie robi. Zanim zdążyłam dobiec, przelaził zwyczajnie pod zdziwionym zajacem i zaraz znowu zaczyna go nossem od przodu. Zajac znów tupie mu pięściami po głowie i królik znów pod nim przelazi.

Wreszcie zajac, zniechęcony, odwrócił się od królika i pokicał parę kroków. Królik za nim. Zajac dalej ucieka, królik go dogania. Po chwili gonią się w najlepsze naokoło całego pokoju. Zajac, smutny, dziki zajac się rozbawił. Naprzód tylko uciekał, teraz sam goni za królikiem. Nakoniec zatrzymują się oba przy kapuście i jedzą, nie bacząc na moją obecność. Boże, ile szczęścia!

Zaczęła się dla mnie zupełnie nowa epoka w życiu: przyjeżdżają zajac i królik. Zajac, przez tyle miesięcy pozbawiony wszelkiego towarzysztwa, przywiązał się do królika, jak do brata. Pozwolił mu przeskakiwać przez siebie, wyjadać prosto z pyska lepsze kawałki zieleniny, spać obok, poufać się na wszelkie sposoby. Co dnia, co godzina przeżywałam nowe wzruszenia i nowe radości.

Żyły, jak powiadam, za pan brat. A przecież

różniły się bardzo od siebie. Dla królika wiele miałam sympatji — za jego miłe, zgodne, figlarne usposobienie, za humor, dobry apetyt, za cały wogóle stosunek do dzikiego i dość z natury posępnego zajacę. Ale nie mogę zataić, że tracił ogromnie przy zajacu.

Przedewszystkiem kolor sierści okazał się wcale niepodobny; przekołam się o tem dopiero teraz, gdy się te zwierzęta widziały tak blisko obok siebie. Królik był bardziej popielaty, z brzuskiem i gardłem zupełnie białym, zajac — ciemno-brązowy z czarnymi smugami przy oczach i uszach.

I wogóle nie było między nimi żadnego porównania. Zajac był zręczny, silny, uszy miał twarde, mocne, ruchome, nogi sprężyste i sprawne. Z usposobienia płochliwy, był przeciwieństwem hardy, gniewny, nieufny, miał charakter. Niezadowolony z czego, stawał się porywczy, łatwy do bójk. Jak przyszła chwila, nie dbał, czy przeciwnik jest silniejszy. Przykro mi o tem wspominać, ale muszę wyznać, że parę razy, gdy byłam zbyt natrętna, przyszło mi uczuć na własnej ręce siłę jego prędko bębniących, twardych, uzbrojonych w pazury przednich łapek.

Gdy zapominał, że jest obserwowany, miał niektóre śliczne ruchy, wyciągnięcia szyi i spojrzenia z pod uszu nastawionych, przypominające jelenia lub sarnę. Wiało od niego dzikością, zapachem pola, cieniami lasów sosnowych i olszowych krzaków.

A królik — to mały, jedwabny, łagodny pulpet. Ledwie otworzyłam drzwi, już biegł rozradowany i ciekawy, tylko o to dbający, żeby coś zjeść. Wtulił sam na kolana, brał z rąk kapustę, dał się pieścić i przytulać — z uszkami miękkimi, gładko i ufnie leżącymi na miękkim, tłustym grzbiecie.

Jak one mogły się porozumieć, zupełnie nie wiem. Co miał wspólnego zajac, tęskniący za wol-

lu o sankcję tej uchwały. Komisja zgodziła się, by miasto nazywało się oddział Zabrza (Hindenburg) powiat zaś, pozostawił w dalszym ciągu starą nazwę Hindenburg, a kontroler francuski po dwu miesiącach dopiero stawiał do landrata - lakatysty zapytanie, czy i kiedy zmienić nazwę powiatu. Na to sejmik powiatowy natychmiast się zebrał i powziął uchwałę, że powiat w dalszym ciągu ma pozostawić nazwę niemiecką Hindenburg. Aby zaś upamiętnić ów dzień, w którym Francuzom dano odpowiedź „pruską”, wysłano równocześnie telegram hołdujący do Hindenburga, że sejmik powiatowy właśnie odrzucił propozycję koalicji co do zmiany Hindenburga na Zabrza.

Na tę butną odpowiedź ze strony Prusaków koalicja milczy. Nie słyhać najmniejszego słowa sprzeciwu. Gdzie tu równouprawnienie? Ludność polska stanowiąca 80 proc. ludności powiatu, musi dalej znosić szykany butnych władz pruskich a kontrolerzy jakby na ironję tu siedzą i zdawałoby się, jakoby wszystko co władze czynią uważali za dobre.

Silne bojówki niemieckie, dobrze opłacane i uzbrojone od stóp do głowy, ze śpiewem i rykiem marszerują w zwartych szeregach przez ulice Zabrza. Wszelkie plakaty polskie zrywają. Napisy polskie jednej nocy zamalowano, w inną noc wszystkie ślupy zamalowano barwami niemieckimi. A chociaż sprząwcy godzinami pracować musieli na drabinach, pollićja ani jednego nie przychwyciła. Gdy zaś ustawiliśmy naszych ludzi, aby przychwycili chociaż jednego i podali jego do ukarania, to w tej chwili zjawia się dzielona policja, aresztowała ich i po wezwaniu ich na dwadzieścia dopiero puściła na wolność. Przed domami Polaków bojówki niemieckie urządza strzelaninę a wtedy jak na zawołanie w kilku minutach zjawia się dzielona policja i urządza rewizję. Podani zaś koalicji komendanci bojówek niemieckich, chodzą do dziś swobodnie po ulicach. Nie ukarano nawet dotąd sprawców napaści na operę warszawską, chociaż podani zostali policji i komisji koalicyjnej. Rozpacza ogarnia nas pod takimi rządami. Górnik polski, który w pocie czoła wysługuje się dziś jeszcze Niemcom i płaci koalicji haracz za wojnę przez Niemców przegrana, gdy opuści kopalnię, nie czuje się bezpiecznym. Żołnierze armji Hallera chodzą bez brzozy; zato zdemobilizowani żołnierze Reichswehry niemieckiej otrzymują z łatwością zatrudnienie.

Ludowi śląskiemu większa jak dotąd dzieje się krzywda. Ci, którym powierzono misję, by ludowi śląskiemu uciemienionemu od wieków dali równouprawnienie, nie zabezpieczyli go nawet dotąd przed szykanami mniejszości niemieckiej. Lud śląski nowe ponosi ofiary. Na ziemi piastowej nowe powstają mogiły...

Sytuacja polityczna.

Warszawa. (Tel. wł.) Paryskie koła polityczne zajmują się rozważaniem programu w razie gdyby rokowania w Mińsku nie dały wyniku. Uznanie rządu gen. Wrangla jest ze strony Francji pierwszym krokiem w tej mierze. Według ogólnego przeświadczenia, Anglja zgodzi się na stanowisko Francji. Projektują przetrucenie jednego korpusu Wrangla do Galicji.

Orzeł lwowski.

(Z powodu śmierci ś. p. kpt. Bastyra).

BYTOM, dnia 9 sierpnia 1920.

Dzienniki lwowskie z dnia 7. b. m., które mnie tu dziś doszły, przyniosły dla mnie nad wyraz smutną wiadomość o śmierci kpt. Bastyra w dniu 6 b. m. W pierwszej chwili czczo uwierzyć nie chciałem, zobaczywszy pośmiertny artykuł w jednym dzienniku, dopiero kiedy tę samą wiadomość znalazłem w reszcie piśm, musiałem się pogodzić z tym przykrym faktem. Serdeczny płacz mną targnął, miejsca sobie znaleźć nie mogłem, bo też naprawdę serdeczny to był człowiek i serdecznie go kochałem za jego orle zasługi w obronie Lwowa i kręców wschodnich, za jego żłachetność i odwagę. Zł tem większy mnie ogarnął, na wspomnienie, że nie dalej, jak w ostatnich dniach lipca, bawiąc przez parę dni we Lwowie, widziałem się z kpt. Bastyrem na lotnisku.

Ile razy bowiem byłem we Lwowie, tyle razy dobiegłem na Janowskie Błonia, by odwiedzić „kochanych chłopców lotników”, z którymi łączy mnie serdeczna przyjaźń od czasu obrony Lwowa. A wśród wszystkich miłych, kpt. Bastyr był najmilszy, bo najlepszy jako lotnik i jako człowiek — wzór komendanta.

Kiedy ostatni raz przybyłem na lotnisko, nie zastałem kpt. Bastyra — „pan komendant poleciał na front, wróci za jakie półtorej godziny” — odpowiedziano mi. I czekałem na niego, by go powitać z wyprawy pod Brody, gdzie wtedy walka wzięła. Wrócił szczęśliwie wraz z innymi lotnikami — z humorem, opowiadali wszyscy, jak „pi-

Wyrok cieszyński a przemysł Polski.

Z powodu decyzji w sprawie Cieszyńskiej zamieszcza w krakowskim „Czasie” inż. F. Drobnik następujące uwagi.

Utrata obszaru 1294 km. kw., zamieszkanego przez niespełna 300.000 mieszkańców, w tem z górą 140.000 Polaków, może się wydawać wprawdzie bolesną, ale nie groźną stratą, którą można przy pomysłnych koniunkturach powetować na wschodzie. W rzeczywistości jednak tak nie jest: wyrok cieszyński jest ciosem dla Polski, uderzeniem od dwóch lat starannie przygotowanym, z konsekwencjami daleko idącymi, skierowanymi ku temu, by nowo powstające państwo polskie z góry pozbawić samodzielności gospodarczej. Utrata księstwa cieszyńskiego jest wcalem tego słowa znaczenia katastrofą, tem groźniejszą, że tylko nieznaczna część społeczeństwa należycie ją ocenia, a której skutki okażą się dopiero za kilka. Wyrok Rady ambasadorów, jak również wynik plebiscytu w Warmii i na Mazurach, są nadto zapowiedzią tego, co nas czeka na Górnym Śląsku.

Stwierdzić należy, że państwo polskie, liczące z górą 25 milionów mieszkańców, zostało wyrokiem cieszyńskim pozbawione węgla i żelaza, a tem samym skazane na stały niedobór bilansowy i zależność ekonomiczną od Czech i Niemiec. Przemysł żelazny, hutniczy i chemiczny został wyrokiem cieszyńskim na długie lata pogrzebany. Zobowiązanie Czech dostarczania węgla Polsce w ilości przynajmniej takiej, jak w r. 1913, jest tylko jednym więcej dowodem nieznamomości naszych stosunków gospodarczych po stronie koalicji. Wszak z tem zobowiązaniem złączony jest warunek dostawy z naszej strony równoważnika ropy, czyli innymi słowy: by uzyskać odpowiednią ilość węgla, nieodzownego do opalu i uruchomienia kolei, należałoby dostarczyć tyle ropy, że musielibyśmy zamknąć wszystkie rafinerje w naszym państwie, a eksportować całą wyprodukowaną ilość ropy do Czech i to za cenę, podyktowaną przez Czechy. A zatem jest zagrożony i przemysł naftowy, jaki u nas istnieje, a który jest oparty na jednym obecnie bogactwie, na ropy, zdanem na łaskę obcych.

Przemysł żelazny zostaje unicestwiony! Odebranie jedynych w Polsce hut w Trzyńcu, bez zakładów żelaznych w Fryszacie i Boguminie, a wia Polskę w położenie wręcz katastroficzne. Nie mamy surowców żelaza, pozbawieni zostaliśmy wyrobów żelaznych, nieodzownych do odbudowy kraju, do powiększenia i utrzymania parku kolejowego, brak przedmiotów koniecznych w codziennym życiu. Każdy przedmiot żelazny, czy to podkowa, czy gwóźdź, czy jakakolwiek maszyna, nie mówiąc już o broni, muszą być sprowadzane za drogie pieniądze z Czech lub Niemiec, co odbija się w sposób niesłychanie szkodliwy na naszej walucie. Nieliczne fabryki przeróbki żelaza istniejące w Polsce, skazane na bezwzględna zależność od Czech czy Niemiec, i będą zmuszone prawdopodobnie już w najbliższej przyszłości bieg swój wstrzymać.

O rozwoju przemysłu żelaznego w Polsce w tych warunkach nie może być mowy, gdyż zabranym został Polsce nieodzowny do tego artykuł — koks i węgiel koksujący. Bogate złoża polskich rud żelaznych

stały się bezwartościowym materiałem, który za bezcen będziemy musieli oddawać Niemcom czy Czechom, gdyż nie będziemy ich mogli na miejscu przerabiać.

Nieodzownym podstawowym utraconym przemysłu żelaznego jest bowiem koks, uzyskiwany z gatunków węgla koksującego. Jedyne pokłady węgla koksującego w granicach naszego państwa znajdują się w zagłębiu ostrawsko-karwińskim, które Rada ambasadorów w całości przyznała Czechom. Chcąc stworzyć i rozwinąć przemysł żelazny, moglibyśmy uczynić to jedynie za zgodą Czechów, o ile ci zechcieliby nam dostarczyć odpowiedniej ilości koksu. Rzecz oczywista, że dyktując za artykuł ten dowolne ceny, takto je ustalili, że produkcja naszych powstać mających hut żelaznych byłaby znacznie kosztowniejszą, aniżeli zakładów czeskich, wobec czego przemysł ten z góry skazany był na zagładę. Brak koksu, wstrzymanie jego dostawy spowodowałoby natychmiastowe unieruchomienie przemysłu żelaznego. Klasycznym tego przykładem są kraje alpejskie, w szczególności Styryja, gdzie wysoko rozwinięty przemysł żelazny, oparty na nieprzebranych skarbach znakomitych rud styryjskich, w roku bieżącym został unieruchomiony, a ostatni wysoki piec — jak donosi „Tagesspost” — zastanowiony dla braku koksu, którego Czesi nie chcieli Austrii dostarczyć.

Śląsk Górny, którego przyłączenie do Polski stało się dzisiaj bardziej, niż do niedawna wątpliwem, posiada zapasy węgla koksującego w niedostatecznej ilości, gdyż dla swego przemysłu żelaznego przerabla na koks zaledwie 32 proc. węgla z własnych kopalń, a 68 proc. musi sprowadzać z poza granic kraju. Na wypadek przyłączenia Śląska Górnego do Polski i tam przemysł żelazny zostanie zagrożonym, a to wskutek uzależnienia go od Czech, względnie Niemiec. O dalszym rozwoju i powiększeniu przemysłu żelaznego w tych warunkach nie może być mowy.

Przemysł chemiczny i gazowy został u podstaw podcięty, podobnie, jak oświetlenie miast. Całe gazownictwo w Polsce zależnem będzie od Czech, względnie od Niemiec. Z całego polskiego zagłębia bowiem jedynie węgiel ostrawski i karwiński obok górnośląskiego nadawał się do fabrykacji gazu i tegoż produktów gazowych. Część Śląska, która została przydzieloną Polsce, nie posiada ani jednej kopalni węgla koksującego, a jedyna, na samem pograniczu Małopolski, w Czechowicach istniejąca kopalnia „Silesia”, produkuje nieznaczne ilości węgla, nie nadającego się do przeróbki na koks. Reszta terenu posiada złoża węgla, prawdopodobnie nie koksującego, mało zbadane, głęboko w ziemi ukryte, a na otwarcie nowych kopalń lat dziesiątek będzie potrzeba.

Ze względu na obecny stan górnictwa w Polsce, odebranie Polsce zagłębia karwińskiego, spowoduje prawdziwy kryzys węglowy, który niesłychanie niekorzystnie odbije się na naszych stosunkach gospodarczych. Produkcja węgla w zagłębiu dąbrowskiem i krakowskiem wynosi rocznie około 88 milionów cetrnarów metrycznych, co przy 25 milionach mieszkańców odpowiada zaledwie 3 cetrnarom metrycznym rocznie na głowę, a ponieważ średnie zapotrzebowanie roczne na mieszkańca wynosi przynajmniej 20 cetrnarów metrycznych, Polska znajdzie się w niezmiernie trudnem położeniu, mogąc pokryć własną produkcją jedną szóstą część istotnego zapotrzebowania, a resztę musi sprowadzać z poza granic państwa, co wy-

— Poprawi się, zoba życie za parę dni, przynajmniej tu na naszym odcinku. Aleśmy dziś dali „piguly” Budiennemu! — śmiał się zadowolony.

Wylazł z aparatu i przywitał się ze mną serdecznie.

— Panie komendancie — raportuje jeden z monterów, który już zdołał tymczasem dobrze obejrzeć samolot — melduje posłusznie, piętnaście dziur karabinowych w skrzydłach, jedna w śmieźce, motor i rezerwoar cały.

— Ja też coś czułem, że mi śmiga „brzęczała”. Wziąć zaraz do naprawy, jutro znowu lecimy.

Kapitan poszedł do hangarów obejrzeć samoloty, następnie zebrał swych oficerów, wydał dyspozycje na następny dzień. Potem zaprosił mnie do swej „budy”, gdzieśmy gw. rzyli o sytuacji na froncie i na Śląsku. Interesował się wielce sprawą plebiscytową, bo był nie tylko żołnierzem, ale i społecznikiem.

— Na Górnym Śląsku powinniśmy mieć moworową fabrykę aeroplanów — rzekł komendant.

— Musi być!

Zajechał automobil, kapitan pojechał do dowództwa, by zdać raport z lotu. Zabrał mnie z sobą do miasta. Zegnaliśmy się dość długo, jakoś ciężko było nam się rozstać. Życzyłem mu dalszego szczęścia na froncie, on mnie zaś powodzenia w pracy na Śląsku.

Ach, kapitanie, kochany panie Stefku, któżby był przypuszczał, że ostatni raz wtedy się widzimy? Ostatni raz! Już cię nie ujrzę więcej, gdy znów do Lwowa zajrzę i odwiedzę, jak zawsze, gniazdo Orłów lwowskich. Już nie polecę z Tobą więcej w przesiworza, dokąd pierwszy mój lot z Tobą odbyłem i nigdy wrażeń tej wycieczki w błękity, jak też i lotów na front nie zapomnę. Już Cię nie zo-

guły” zadawali kozakom Budiennego, którzy się wtedy byli podsunęli aż pod Podhorce. Komendant gnał Moskali aż do Brodów, potem poleciał jeszcze na wywiady pod Beresteczko i wrócił z ważnymi informacjami dla dowództwa. Poleciał wtedy na czele 9 bojowych latawców i wywołał wśród konnicy bolszewickiej ogromny popłoch.

Raz po raz wracał któryś lotnik z frontu na lotnisko, każdy ze śladami kilku poszarów w skrzydłach.

„Teraz kapitan wraca” — mówi mi jeden z lotników.

— Po czem to poznajecie?

— Po „szumie jego skrzydeł”, o, patrzcie, jak spokojnie, jakby w takt walca leci. I jeszcze po jednym, widzicie, samolot skręca nad miasto, okrąży je bodaj raz i potem dopiero wróci na lotnisko. I w dalszej rozmowie dowiedziałem się, że kpt. Bastyr po każdym powrocie z frontu, zanim się obniżył na lotnisko, okrążył naprzód miasto na pozdrowienie i na znak zadowolenia, że zdrow wrócił z frontu i znów widzi drogi Lwów, który kochał z całej duszy, choć z niego nie pochodził, tylko sobie był „Mazurem z pod Tarnowa”. Znano dobrze na lotnisku ten „sentyment lwowski” kpt. Bastyra i mówiono żartobliwie: „komendant pieści się Lwowem”.

Kiedy wreszcie obniżył się i zajechał majestatycznie przed hangar, podbiegłem ku aparatowi:

— Tip-top! kapitanie! — pozdrawiam go lotniczym pozdrowieniem.

— Tip-top! — hoho, „pan plebiscyt” przyjechał! — zawołał z humorem jeszcze w samolocie — jak się macie, co tam na Śląsku słycać?

— Jakoś idzie, ale lepiej będzie, gdy się na froncie poprawi.

frowo przedstawia rocznie kwotę około 50 miliardów marek wydatku. Uwzględniając do tego zapotrzebowanie roczne żelaza 50 kg. na głowę i przyjmując obecną cenę 20 marek za kilogram żelaza, otrzymamy kwotę dalszych 25 miliardów marek, jakie rocznie będziemy musieli płacić za samo żelazo nieodwołalnie Polsce. Cyfry te najlepiej ilustrują stratę, jaką doznałmy przez utratę karwińskiego zagłębia.

Jest to strata czysto materialna; nierównie bolesniejszym jest natomiast fakt, że z górą 140 tysięcy dusz polskich, ludzi o wysokim uświadczeniu narodowym, ludzi, gorąco do Polski przywiązanych, oddane zostało na pastwę wynarodowienia i czechizacji.

Konferencja bałtycka.

Sprawy komunikacyjne i handlowe.

Libawa, (PAT). Podkomisja dla spraw komunikacyjnych i handlowych obradowała wczoraj nad sprawą mi kolejowemi i postanowiła, że państwa sąsiednie mają jak najrychlej zawrzeć odpowiednią konwencję i zwać na dzień 1. listopada br. kongres przedstawicieli kolejnictwa, który zadecyduje również o utworzeniu centrali kolei żelaznych. Miejsce, w którym kongres się odbędzie, nie zostało jeszcze oznaczone. Finlandja proponuje Helsingfors. Podczas narad nad sprawą cel podkomisja uchwaliła, że państwa bałtyckie powinny przyjąć wedle możliwości analogiczną nomenklaturę towarów i informować się wspólnie co do wszelkich kwestji taryfowych oraz kierować się jednakożymi zasadami w ustawodawstwie dotyczącem zwalczania kontrabandy. Komisja gospodarcza roztrząsała sprawę unji monetarnej, wycofania z obiegu środków płatniczych rosyjskich i ustanowienia systemu zewnętrznego. Przedstawiciele państw wyrazili zasadniczą zgodę co do sprawy zaprowadzenia systemu frankowego, istniejącego już od dawna we Finlandji. Decyzja w tej sprawie zostanie powzięta później. Komisja polityczna wysłuchała sprawozdania o stosunkach z Niemcami i Rosją. Delegaci lotewscy zostali zaproszeni do wypracowania konkretnych planów odnoszących się do wspólnej taktyki.

Sprawy polityczne i przemysłowe.

Libawa, (PAT). Komisja polityczna konferencji państw bałtyckich prowadziła wczoraj dyskusję w sprawie organizacji trybunałów rozjemczych. Podkomisja handlowo-przemysłowa wysłuchała sprawozdanie eksperta litewskiego Morowskiego o polityce bankowej, która powinna starać się przedewszystkiem o przyciągnięcie kapitału włościańskiego. Delegaci 5-ciu państw będą obradowali nad tym referatem rozważając każdą sprawę oddzielnie. Komisja postanowiła przyjąć zasadę uzgodnienia ustawodawstwa dotyczącego weksli i straż. Sprawę zagranicznej działalności

Bardzo pomyślny rozwój naszej kontrofensywy.

Warszawa, (Tel. wł.) Kontrofensywa nasza, która w dniu dzisiejszym rozpoczęła się, prowadzona jest na odcinku środkowo-północnym. Akcja rozwija się szybko i coraz pomyślniej. W rejonie Radzimina front nasz stoi twardo i dziś posunął się już na północ.

bacze Ptaku jasny, bohaterki obrońco Lwowa, człowieku serdeczny! Ale Cię nie zapomnę i nie zapomni Cię też Lwów, który Cię serdecznie kochał. Nie mogąc Ci oddać teraz powinnego hołdu i czci przy Twojej trumnie i mogile, czynię to niniejszym wyrazem uczuć mych serdecznych i żalu za Tobą, kochany Orle lwowski!

Wszyscy, którzy znali ś. p. kpt. Bastyrę, zganią się z tem, że był to człowiek bardzo miły i skromny, nieraz aż do przesady! I tak też było w istocie.

Kiedy zeszłego roku napisałem na podstawie opowiadań i zapisków lotników broszurę o zasługach lotników lwowskich w czasie obrony Lwowa*), zastrzegł sobie kapitan przejrzenie rękopisu przed drukiem i ewentualnie cenzurę. I wykreślił z niej przeważnie to, co dotyczyło jego osoby, zwłaszcza krzywd, jakich doznał na swym stanowisku od ludzi, którzy mu sławy i zasług zazdrościli i bohaterkie i ofiarne czyny lotników lwowskich, były im raczej solą w oku.

Kiedym mu zaczął przedstawiać, że ta skromność za daleko jest posunięta, oświadczył mi:

— To jest wszystko prawdą, co tu piszecie, tylko na ogłoszenie ustępów, które wykreśliłem, jest jeszcze czas. I tak kiedyś spadnie, bo to los każdego lotnika, wtedy możecie sobie pisać, co się wam podoba.

Nie będę powtarzał wykreślonych zdań, ale przytoczę tu słowa listu człowieka, który jest najkompetentniejszym do oceny zasług lotników lwowskich z kpt. Bastyrem na czele. Jest nim sam bry-

*) Jan Przybyła: Z orlich bojów lotników lwowskich. Lwów-Warszawa 1920. Nakładem Gubrynowicza i Syna.

Co się dzieje w Poznańskim i na Pomorzu.

W b. zamku cesarskim w Poznaniu. — Poznańscy są wspaniale zorganizowani. — 100.000 szeregowców Straży Obywatelskiej. — Niebezpieczeństwo ze strony Niemców nie jest tak wielkie. — Stosunki na Kaszubach ulegają zasadniczej zmianie. — „W administracji na Pomorzu nie było nadużyć, był tylko dyktantyzm“. — Rada Pomorska będzie rozwiązana. — Pozdrowienie dla Krakowa.

(Wywiad z ministrem b. dzielnicy pruskiej Inż. Kucharskim).

Poznań, w sierpniu.

Część biur ministerstwa b. dzielnicy pruskiej w Poznaniu znajduje się w b. zamku cesarskim, gdzie również znajdują pomieszczenia sale wykładowe Uniwersytetu poznańskiego. Ołbrzymi granitowy kołos w stylu skandynawsko-krzyżackim, z czterograniastymi wieżami, po których wiją się sploty dzikiego wina i bluszcze, doczekał się wreszcie chwili, gdy stał się użytecznym. Na drugim piętrze długi, szeroki refektarz z rozpiętymi łukami stropu, zamienionym jest na poczekalnię. Przez boczne drzwi wchodzi do przedłużonej sali, gdzie przy szeregu stołów pracują urzędnicy, obok — kwadratowa wysoka sala, obita maktami z pasowym dywanem na podłodze, kominkiem z boku i prostym kandelabrem u sufitu jest kancelaria sekretarza ministra. Po chwili oczekiwania przechodzę do sąsiedniego pokoju: gabinetu ministra Kucharskiego.

Inżynier Kucharski, którego przed kilku laty poznałem w Krakowie, gdzie podówczas był urzędnikiem, wita mnie dziś jako minister i uprzejmym ruchem ręki wskazuje na szeroki, masywny fotel, na którym jeszcze niedawno siadywali różni Hindenburgi, Lüdendorffy i inni „raubritterzy“.

Rozinowę naszą zaczyna sam minister, charakteryzując zorganizowanie się obecne ludności b. zaboru pruskiego.

— Ludzie ci — powiada — przywykli do pracy i systematyczności, wychowani w twardej szkole niemieckiej, utworzyli dzisiaj pod hasłem antyniemieckości i niebezpieczeństwa ze strony Niemców, które to hasło jej rzuciłem.

zwarty i jednolity front wewnętrzny.

Zorganizowani są wyśmienicie.

mając za sobą tradycję wzorowej organizacji, jaką była Straż Ludowa w okresie wypędzania Niemców.

Straż obywatelska liczy dziś blisko 100.000, a w krótkim czasie przekroczy tę liczbę — wprowadziłem bowiem przymus służenia w Straży.

— Czy niebezpieczeństwo ze strony Niemców istotnie jest poważne?

— Dochodzenia ze strony władz cywilnych wykazały, że niebezpieczeństwo ze strony Niemców po tamtej stronie granicy nie jest wielkie; a co się dotyczy Niemców, zamieszkałych u nas, z tymi postępujemy bardzo stanowczo, jakkolwiek grzecznie, nie chcąc naruszać warunków traktatu wersalskiego i dawać motywu do zatargów dyplomatycznych.

gdajder **Maczyński**, który, gdy mu posłałem broszurę swą, odpowiedział mi wtedy łaskawie z frontu biało-ruskiego, z pod Lepia miłym listem, w którym między innymi pisze:

„Za pamięć o mnie i przesłanie mi nader miłej pamiętki z czasów lwowskich w postaci książeczki Pańskiej o lotnikach lwowskich szczerze i serdecznie dziękuję. Daje ona pewne pojęcie o ołbrzymiej pracy przez najbardziej w całości grupę lwowską. Lecz skromni byli awiatorowie Pańscy, jak wszyscy prawdziwi bohaterowie i przemilczeli o wielu ogromnych swoich zasługach i czynach. Gdyby Pan był miał sposobność przed napisaniem dziełka tego, zjawić się u mnie, byłbym mógł służyć wieloma dodatkami i epizodami, któreby można wpleść w barwne opowiadanie Pańskie. Postawiłyby one w rzeczywistości świetle ogrom dokonanego przez nich czynu i przedstawiłyby jasniej sumę włożonego samozaparcia się bohaterstw i poświęcenia dla wspólnej sprawy. Lecz co się nie stało przy pierwszym wydaniu, może się stać przy następnym. Może się zejść kiedyś drogi nasze.

Bo czyż nie wartoby podnieść choćby tego jednego momentu, o którym zupełnie przemilczeli jedynie zasługami, że kiedy przy ogromnym „krzyku“ wszystkich pism i wielkich fanfarach puszczono w powietrze w wolnej Warszawie, mającej dostęp do wszystkich materiałów w całej Polsce „pierwszy polski aparat lotniczy“, wyrobiony własnymi siłami, u nas w oblężonym Lwowie, pozbawionym wszelkich potrzebnych materiałów i bez możliwości ich sprowadzenia, był gotów do lotu dziewiąty aparat, zrobiony wyłącznie i w całości lwowskimi siłami, z materiału „wysperanego“ z trudem na miejscu i przy stałym — jak Panu wiadomo — ostrzeliwaniu miasta i warsztatów. Do tego musiano pracować w cichości i tań przed Warszawą te nowe robo-

— Wracam obecnie z Pomorza, zbadałem stan na Kaszubach. Czy rząd uczynił już coś w celu naprawy wienia noo zednich błędów?

— Sprawa Kaszubów została przezemnie jasno i otwarcie postawiona na Radzie ministrów. Oświadczyłem, że sprawa ta jest sprawą polityczną i jako taka winna być oddana mi bezpośrednio. Ówczesny minister rolnictwa dr. Bujak poparł moje stanowisko i zrzekł się mieszania się do spraw Kaszubów; to samo zrobili inni ministrowie, którzy mieli tam ingerencję. Poprzednio sprawy Kaszubów załatwiane były przez ministerstwo aprowizacji (Puzapp), ministerstwo spraw wojskowych (Departament morski), ministerstwo przemysłu i handlu, oraz rolnictwa. Oczywiście, że przy takim ugrupowaniu wpływów i ingerencji istniała kolosalna rozbieżność w działaniu, na czerpieli przedewszystkiem Kaszubi. Otrzymywali oni obietnice i przyrzeczenia i na tem kończyła się akcja rządu. Dzisiaj mamy w tym zakresie prostofinność działania, wszystkie sprawy odnoszące się do Kaszubów podlegają mi bezpośrednio. W Pucku mam dwóch moich urzędników, utrzymujących stały kontakt z tamtejszą ludnością.

W przeciągu ostatnich dwóch tygodni, od kiedy powierzono mi te sprawy, zamówiłem już w Puzappie ubrań za 60 milionów marek; transport ten przeznaczony dla północnych powiatów Pomorza, jest już w drodze. Następnie otrzymałem z Tryjestu próbki przędzy na sieci; przędza ta okazała się dobrą i zamawiamy jej pewną ilość; oprócz tego zakupiłem w Warszawie za pośrednictwem Komitetu Obrony Kresów Zachodnich większą ilość gotowych sieci. Liny otrzymają Kaszubi z magazynów naszych w Poznaniu, sól wysłaną już jest z Inowrocławia, kwestję benzyny załatwiliśmy pozytywnie z wiceprezydentem Państwowego Urzędu naftowego Inż. Widomskim. Co do eteru, potrzebnego do impregnowania sieci, nawiązujemy stosunki ze źródłami, mogącymi dostarczyć nam tego artykułu. W ten sposób staramy się naprawić błędy, popełnione na początku polskiej gospodarki.

— Czy komisja sejmowa pod przewodnictwem ks. Boldta, mająca zbadać stosunki administracyjne na Pomorzu, dała już p. ministrowi sprawozdanie z podróży?

— Dotychczas sprawozdania jeszcze nie otrzymałem, ale prywatnie mówili mi członkowie delegacji, że

stan naszej administracji na Pomorzu nie jest tak straszny, jak mówiono.

Można jej zarzucić dyktantyzm, ale nie złą wolę i nadużycia.

Byli np. w niektórych powiatach starostowie, którzy z zawodu są aptekarzami, kupcami i t. d. Tych — oczywiście — nie posiadających dostatecznych kwalifikacji, usunąłem, a na ich miejsce mianowani już zostali ludzie fachowi. Nowi starostowie idą już do Pucka, Chojnic, Starogrodu i Weicherowa.

Jaki jest stosunek Rady Pomorskiej i zawiązanego ułedawno w Grudziądzu, do Ministerstwa

Stosunek ten dotychczas się jeszcze nie wytworzył i wytworzonym nie zostanie, ponieważ Rada Pomorska ma charakter instytucji prowizorycznej, która wkrótce będzie zlikwidowana.

Najważniejsze swoje zadanie Rada Pomorska spełniła już; przyczyniła się wydatnie do zorganizowania Straży Obywatelskiej na Pomorzu. Rola jej obecnie jest już skończoną.

cziny, bo obawiano się, na pewnych zresztą podstawach, zakazu.

Lwowski robotnik i lwowski konstruktor w osobie **kap. Bastyrę** i jego podwładnych, pracował nie dla sławy i święcił triumf prawdziwy, bo i ten dziewiąty, jak jego wszystkie poprzedniki, bujał swobodnie i pewnie po przestworzu i służy dotychczas.

Proszę mi wierzyć, że przy wszystkich próbach, przy których byłem obecny, serce mi rosło i rozbiegała duma narodowa, że mamy w Polsce takich dzielnych ludzi!

Gdyby tak zestawić bezpośrednio z powyższym sposobem potraktowania ich przez „władze wojskowe wyższe“ aż do centralnych władz! Odebrano im wtedy komendę, dano ludzi nieodpowiednich a naszych posadzono o bolszewizm! Długich i wielkich trzeba było starań, by naprawiono w górze ten błąd i tę krzywdę odsunięcia od pracy ludzi palących się do niej. Podobnych, lecz nie tak jaskrawych epizodów mógłby Pan otrzymać więcej.

Tak te fakta, o których wspomina brygadier **Maczyński**, jak też i inne, zawarte były w moim rękopisie, wykreślił je właśnie ś. p. kpt. Bastyr, uważając, że to „niepotrzebne“. Tem cenniejszym przeto jest powyższe świadectwo komendanta **Maczyńskiego**, który zasługi lotników lwowskich a osobliwie kpt. Bastyrę, znał najlepiej.

Kpt. Bastyr „pieścił się“ Lwowem, miłośnym, łagodnym swym wzrokiem ogarniał drogę i miasto i chronił je swymi skrzydłami jak ptak-ojciec swe pisklęta przed drapieżnikami. Niema już „Orla lwowskiego“, ale duch jego napewno krąży nad Lwowem i czuwa dalej nad ukochanym przez niego grodem.

Jan Przybyła

Rozmowa moja z ministrem Kucharskim przeciągnęła się już dość długo; co chwila sekretarz p. ministra anonuje przybycie interesenta lub podwładnego urzędnika; rezygnuję więc z kilku spraw, o które miałem zamiar jeszcze zapytać, jak np. kwestii budowy kolejki na Helu i opuszczam gabinet zamku cesarskiego, mając w pamięci słowa p. ministra, znającego dobrze w Krakowie:

— Bardzo mi było przyjemnie spotkać kogoś z Krakowa, proszę, niech pan pozdrowi odemnie cały Kraków.

(„Goniec Krak.”)

Pod nakazem chwili.

Komisja poborowa M. O. A. D.

dla wszystkich rodzajów broni urzęduje w koszarach przy ul. Zamarstynowskiej 7, I. p. na prawo.
DOWÓDZTWO M. O. A. O. mieści się obecnie przy placu Smółki 3, 4 p.

...Śmierć nie porwie się na tego, kogo kóg w swojej konserwuje protekcji do dalszej Majestatu Boskiego Swego i ojczyzny usługi...
Jan Chryzostom Pasek

W KOSZARACH O. L. K.

Wchodzimy na obszerne czyszczone podwórze i zwracamy kroki w kierunku kancelarii. Sala jasna, czysta. Pod ścianami stoły, na których z istic kobieca bedanterja poskladane leza papiery. Zwracam się do adjutanta, wyjaśniając cel przybycia. Za chwilę wchodzi komendant O. L. K. ppor. Szymańska, która z nadzwyczajną uprzejmością udziela mi informacji, poczem wprowadza po całych koszarach, gdzie wszędzie udoprowadza w oczy czystość, ład i porządek wzorowy.

Wchodzimy do sali żołnierskiej. Na pierwsze wrażenie znać tu rękę kobiety. Pomimo twardej służby i rygoru żołnierskiego, nie zatraciła kobieta-żołnierzamiłowania do porządku i właściwej sobie miękkości. Łóżka równo i zgrabnie zasłane — na ścianach portrety wodzów i bohaterów, przybrane zielenią — nad oknami pięknie upięte papierowe firanki, nigdzie prochu ani pyłku nawet nie ujrzyć. Zacięra się wrażenie kasarni, a wydaje się, że jesteśmy w pokoju skromnie lecz ze smakiem urządzone.

Kierujemy nasze kroki do kantyny. Cała przystrojona kwiatami i zielenią, na ścianach obrazki, wzdłuż sali stoły a przy nich żołnierze-legionistki popijają kawę lub herbatę.

A jest też w koszarach sala teatralna, w której w wolnych od zajęć chwilach spędzają legionistki czas, urządzając odczyty, koncerty, przedstawienia a nawet i tańce, przy których pełno śmiechu i krzyku, tdy przyjdzie w tej salce zapomnieć o trudnej służbie.

W opuszczonej plebanji.

(Urywek z pamiętnika).

Por. Tadekowi Dąbrowskiemu, towarzyszywi wspólnie przeżywanym ciężkich chwil na litewsko-biaruskim froncie poświęcam.

W smutnym odwrotowym marszu zdążamy do wioski Zabrzezia, na południowy zachód leżącej od Mołodeczna. Skwarne południe niezłelne. Na drodze kurz unosi się tumanami w powietrzu, konie z trudem grzebią się w głębokim piachu. Oh, te litewskie drogi!

Ruch w Zabrzeziu znaczny, bo znów skupiły się tu tabory dwu, albo i więcej dywizji. Zjeżdżamy wprost do plebanji, wiedząc już, że sztab dywizji naszej „z przyzwyczajenia” najchętniej wszędzie na plebanji kwateruje. Ale niestety, dowiadujemy się, że już generał ze sztabem przed godziną stąd wyjechał w kierunku Bogdanowa. Ano, nie pierwszy raz nam się to zdarza! Popaslemy konie, sami coś „przetracimy” i na noc ruszymy w pogoń za sztabem.

Jest nas pięciu oficerów...

Wchodzimy do plebanji. Ładny dworek z wotrandą. Tylko tu życie się marzy w tem ustroniu, w zacisznej wsi! A ksiądz dziś właśnie rano stąd wyjechał, nie chcąc doczekać się bolszewików. Znać tu stół na środku pokoju, stary z uszkodzonym wielkim fortepianem, w którym zaczyna się kilka klawiszów, dwa stare portrety na ścianie i duża pusta szafa. Jak tu ładnie i miło musiało być przed tymi dniami klęski! Z okna widok na ogród owocowy plebanji — na sadzawce — i kawał parku dalej. Zda się, że resztki tego blazego spokoju, który tu musiał panować, kryją się trwożnie po kątach ustępując już miejsca zbliżającej się z głuchym hukiem dział burzy bolszewickiej.

Budaj się we mnie — nie wiem skąd — dziwna

i twardej doli żołnierskiej. Z czoła znika wówczas marsz żołnierski a wszystkie promieniają śmiechem, weselem, a gdy czas przyjdzie na służbę, spieszą ochotnie, owiane zapalem prawdziwie żołnierskim.

Milo jest patrzeć jak w swe drobne ręce chwytają karabin, by w każdej chwili stawać do walki w obronie granic ukochanej ziemi.

Wyszedłem stamtąd z pełnym uznaniem dla tej organizacji wojskowej, która w dobie obecnej spełnia tak ważne zadania, znaczone nakazem sumienia narodowego, w każdej chwili gotowa podać pomocną, orężną dłoń żołnierzowi-towarzyszowi swemu w tych trudnych, taką powagą chwili przejętych czasach.

Wszystko dla frontu.

Na pomoc żołnierzowi polskiemu w Związku „Wszystko dla Frontu” złożono: 1) Związek Polek w Dobromilu 2.100 Mk. i 36 koszul; 2) Sekcja Opieki Komitetu Obrony Państwa w Zakopanem 7.928 Mk. 60 fen. uzyskane ze specjalnie urządzonej zbiórki w Zakopanem dla Lwowa; 3) Mieszkańcy Sokolnik 6.208 Mk.; 4) Sąd W. O. G. oficerowie, urzędnicy i personal kobiecy 1.785 Mk. i 4 K srebrne; 5) Liga Kobiet w Borysławiu 30 koszul, gmina chrześcijańska 40 par onucek; 6) nadto pierścionek złoty, oddany przez administrację „Kurjera Lwowskiego”, złożono w P. K. K. P. za które to dary w imieniu żołnierzy składa Związek najserdeczniejsze podziękowanie.

Z Cyklu „AMARANTY”

Śpiewka.

I.

Przed szeregiem jedzie
Mąż ogromnej miary,
Twarz golona, wielka,
A koń pod nim kary.

A za mężem śpiewka
Przez szeregi lata
Kusa, jak proporczyk,
A jak ptak skrzydłata.

Dąbrowski, Dąbrowski,
Gdzie to droga waci? —
A śpiewka za niego
Mówi, że do braci.

Idą, ciągną, jadą
Działa, lance, kome,
A nad nimi z góry
Włoskie słońce płonie.

Ale nawet ono
Od światła się zaćmi,
Co biją z napisu:
„Wszyscy wolni braćmi”.

II.

Natarli bagnietem,
Zadzwonili klinga

I do Polski jada
Aż przez San Domingo.

Po łbie krętym biją
Czarnego murzyna,
Niech taki syn z nami
Bitki nie zaczyna!

W żółty pysk się śmieją
Tej tam jakiejś febrze:
Czy to u choroby
Kto pardonu żebrze?

A śpiewka wylata
Nad ten huf warcholski
I śpiewa: kto umrze,
Ten pójdzie do Polski.

III.

I znów ciągną, jadą
Szeregi uparte,
A świat cały w kółko
Mówi: Bonaparte.

Ten cesarz Francuzów
Dąbrowskiego cenit
I nawzajem sobą
Obaj zachwyceni.

Coś nakazał cesarz
Z bładą, śliczną twarzą,
A generałowi
Aż się oczy jarzą.

I jedzie znów, jedzie,
Konik pod nim rączy,
Aż po jazdach wielu
Z narodem się złączy.

Popatrz żołnierze,
Czy to jest sen, czy to...
Toć nasza chałupa
I toć nasze żyto.

Gdzieś ruszył się nochał,
Zadrgały wąsiska,
Ktoś czapę jak komin
Na głowie zaciska.

A przed wojskiem niesie
Koń wodza-olbrzyma.
Cisza... Lecz już śpiewka
Dłużej nie wytrzyma.

I nuż się przechwalać
Ze swego dzieła
I wołać na Polskę:
„Jeszcze-ś nie zginęła”.

IV.

Inni są w Hiszpanji.
Ciężkich armat paszcze
Wala w nich, aż echo
Wśród gór wielkich klaszcze.

A na wielkich górach —
Zwą się Pireneje —

jakaś chęć do zakosztowania spokojnego życia w takiej plebanji. Jakiś pokoik ustronny ze starymi mebelkami, drzew kilkanaście przed oknem i zupełna cisza, przez którą nie przedarłby się żaden głos wojny. Jak wygodnie możnaby tu wytchnąć po tych przykrych i męczących ostatnich przejściach!... Ale co tam marzyć!...

Por. Tadek D. siada do fortepianu i zaczyna próbować klawiszy, prawie od niechęcenia. Dziwny głos ma ten fortepian! Niby szorstki jakiś i rozstrojony a przecież miłszy mi on w tej chwili od wszystkich koncertowych, jakie kiedykolwiek słyszałem. Tak dawno nikt z nas nie słyszał fortepianu — tak prawie zapomnieliśmy w ostatnich czasach, że jest ten instrument na świecie.

Mimowoli, bezwiednie pogrążamy się w jakąś zadumę — nawet por. D. zapatrzonej w dół i wsłuchany we własną muzykę, która coraz bardziej miękka się staje, coraz więcej uczucia z niej bije i tkliwości.

A dziwne jest tło tej muzyki: stary dworek z oknami bez szyb, tchnący pustką i częściowem zniszczeniem, opuszczona wieś litewska, w dali obozy cofających się oddziałów naszych, unoszące się dymy z kuchni polowych — skrzyp wozów, rżenie koni, krzyki wozniców. Nad tem wszystkim widmo klęski i śmierci prawie, piętno wojny okrutnej, nieubłaganej, nie szanującej żadnego spokoju rodzinnego, nie oszczędzającej żadnego zakątka ciszy...

Patrzę przez uchylone drzwi na podwórze, gdzie nasze konie gryzą obrok i słucham tej dziwnej prostej muzyki. Jakiś żal mną owładł i tęsknota, nie wiem za czem, czy do czego. Czuję jednak, że ta chwila obecna — ta muzyka w dworku opuszczonym do najmilszych wspomnień w moim życiu będą należeć.

A z fortepianu płyną wciąż nowe dźwięki. Zaczął por. D. lekką muzyką: „Na skrzydłach walca” — lecz potem zapatrzył się przed siebie i zadumał i ręka jego dobierała instynktownie bardziej czułych rzewnych tonów. Więc popłynął ze starego instr-

mentu proste pieśni żołnierskie, malujące w swej melodji tęsknotę i żal — westchnienia i uśmiech przez łzy. Uleciała pieśń: „Rozkwitły pęk białych róż” — zaraz potem „Wojenko, wojenko!” — jako dwie skądś: dziewczyny i żołnierza...

Wojenko, wojenko, cożeś ty za pani?

Jedni za cię giną, drudzy pod pierzyną

Wyreklamowani!

Kawiarnie są pełne — w bilard grają chłopcy,

Przeciw bolszewikom — przeciw bolszewikom

Próżne są okopy.

Łaziki, łaziki — po korsie łazicie,

A potem mówicie — a potem mówicie,

Ze kresów bronicie.

Wiedzą o tem wszyscy, wiedzą w całym świecie,

Ze Lwowa bronili — że Lwowa bronili

Kobiety i dzieci...

A w ślad za „Wojenką” poszły to weselsze to smutku pełne melodie, splatające się w łańcuch łańcuchowej i słonecznej doli żołnierskiej, której dziś życie pisane i radość — a jutro śmierć i cichy żalobny marsz pułkowej orkiestry, lub kanonada dział i salwa karabinów...

Jeszcze jeden mazur dzisiaj...

Mazur to ostatni...

Werwa — temperament żołnierski, umiejący pogodzić radość życia z widmem bliskiej śmierci, nie uginający się nawet wobec „pierwszych strzałów” — spieszący do walki z myślą o „pannie Krzysiu”...

„Idzie żołnierz borem, lasem” — to nasza historia w obecnej chwili. Wśród łun i pożarów, co w ślad za nami wciąż idą, ściele się dziś nasza droga „borem, lasem” — w dal siną, może lepszą, a zwodniczą i złudną jak fatamorgana.

A fortepian żali się tymczasem i skarży, rozstrojony i ulata cicha melodia: „Rzy mój gniady”. Marzą mi się taki sam dworek wiejski, a przed nim scena powojna żegna się z ojcem, a

Stoi śmierć z lunetą,
Do naszych się śmieje.

I mówi: „Choć chłopcy,
To giną po pańsku”.
Zakłęta. W Hiszpanji
Klinie śmierć po hiszpańsku

Teraz polecieł
W gardło Samo-siery:
W tym cudackim kraju
To są same sery.

I z lancami leci
Garść naszego ludu,
A śpiewka nad nimi:
„Uda wam się, uda”.

V.

Dąbrowski, Dąbrowski,
Dawność u nas przecie,
Czemu, jenerale,
Jeszcze wciąż jedziecie?

Lecz jenerał kręci
Swą ogromną głowę,
A z ust mu gólonych
Płynie dziwne słowo.

„Żebyś, panie bracie,
Miał czarne na białem,
Ja nie do tej Polski,
Co jest dziś, jechałem.

Półki tu mieć acan
Będiesz jedną wadę,
Ja nie zsiądę z konia,
Wciąż na nim pojedę.

I choć mnie już dawno
Na świecie nie stanie,
Losem moim będzie
To do was jechanie.

Choć umilkną działa,
Lanc pogniją drzewce,
Ja wciąż do was będę
Jechać w mojej śpiewce

Aż gdy się staniecie
Mądrzy, silni, zdrowi,
Wtedy moja śpiewka
Powie: „prrr” koniowi.

I wtedy zeń zsiądę,
Pewniejszy, niż ninie,
Że Polska naprawdę
Nigdy już nie zginie!”

Stanisław Maykowski.

matką, z siostrami... Obok koni czeka wierny, by za
chwile unieść swego pana na dół, niedołą niezna ja...

Z wiatrem z wiatrem blech drżą wrogil
Krwawy stoczym bójl
Raźni, zdrowi wrócim z drogi,
Z wiatrem koniu mój!...

Tymczasem drży już fortepian od „Warszawianki”
Dzwonią w nim wszystkie struny i dźwięk bije po-
tężny. przypominają mi się sceny z „Warszawianki”
Wyspiańskiego. Dumny potężny Chłopiński, owity w
płaszcz — i szary zczerniał od dymu i kurzu piechur,
zwiastun klęski ostatecznej — i świetni u'ani na śmierć
Idący — i straszne prorocтва Mariji. A nad tem wszy-
stkiem unosi się potężny akord i zew do broni i obraz
wielkiej Polski, co „przez krew idzie do wolności”.

A wraz z temi melodjami leca myśli na południe,
do Lwowa, do rodzin naszych, do serc drogich i
bliskich. Czy ten nasz Lwów wie, co w tej chwili ro-
bia jego dzieci?...

Dziś niedziela — godzina siódma wieczorem. Tam
ruch na ulicach, miasto drży od życia, kapie się w
blaskach zachodzącego słońca — znajome i drogie
twarze. Tu pustka, groza wojny, nieprzyjacieli woko-
szlak płonących lasów i zgłiszcza, wyniszczone wle-
miasteczka — nieprzyjaźni często ludzie — a tylko ko-
legów grono szczerych, serdecznych i koni wierny
przed domem. Hej, a to życie żołnierskie — to nie-
tylko twarda szkoła — ale i wspomnień skarbnica, a
choć dusza łamie się nieraz w tęsknocie, choć żal
ściska często serce, że tak źle jest na świecie —
przecież się poddać nie wolno i humor zawsze mieć
trzeba i jasno na świat patrzeć. A ta tułaczką i włó-
częga cygańska — to wszak nie straszne!... „Bo
taki los już wypadł nam”. Więc nic sobie z tego nie rób-
my — zbierajmy z tych chwil wrażeń, których
nam w przyszłości niejedną zazdrość będzie. Świat
szeroki i piękny, życie na nim bujne, jak step Ukra-
iński — szuka tylko, by w tym stepie bezużytecznie
nie utonąć.

Miejsce postofu, 9 sierpnia 1920.

Tadeusz Woytów, podporucznik.

NADESLANE.

(Za rubrykę tę Redakcja nie odpowiada).

Dziś po raz ostatni wyświetlają kinoteatry „Marysienka” i „Kopernik” KATARZYNA II.

wyuzdana carowa rosyjska i jej sza-
tańskie czyny. Główną rolę kreuje
światowej sławy artystka 4007n
ELLEN RICHTER.

Poważna firma eksportowa

rozporządzająca odnośnem pozwoleniem na wywóz,
prosi o ofertę

na 6 wagonów świeżego pierza gęsiego
i 3 wagony włosienia końskiego.
Reflektuje się tylko na szybką dostawę.

Oferty należy adresować:

„Eksport 120” Cieszyn polski,
poste-restante. 3996n

POLACY! PAMIĘTAJMY O PLEBISCYCIE
GÓRNOŚLĄSKIM!

Datki przyjmuje Komitet Obrony Kresów Zachodnich,
Lwów, plac Mariacki, L. 10.

Wiadomości bieżące.

Lwów, 17 sierpnia.

Repertuar teatru miejskiego:

We wtorek 17 bm. (wznowienie) „Zemsta”, ko-
medja w 4 aktach Al. hr. Fredry.

We środę 18 bm. „Książę Kazimierz”, operetka
w 3 aktach K. M. Ziehrera.

We czwartek 19 bm. „Ponad śnieg”, dramat w 3
aktach St. Żeromskiego.

W piątek 20 bm. „Faust”, opera w 5 aktach K.
Gounoda.

W sobotę 21 bm. „Książę Kazimierz”, operetka
w 3 aktach K. M. Ziehrera.

W niedzielę 22 bm. „Wesoła wdówka”, operetka
w 3 aktach F. Lehara.

W poniedziałek 23 bm. (premiera) „Pomysł pan-
ny Franciszki”, komedja w 4 aktach P. Gaverit'a.

Początek przedstawień o godz. 7 wiecz.

— Apollo, Dramat w 6 akt. Galernik. II. Część, po-
dług Balzac'a z Pawłem Wegnerem w roli głównej.

— Na placu Fredry. Jest zły od rana. Spędził ciężką
ręką, motyla, który nie znając historii literatury, chciał
mu całkiem po prostu usiąść na nosie. Potem pogroził
bezcześnie samochodowi. Niełaskaw jest nawet na
nieletni szwadron ułański, który sobie zrobił z jego
placyku ujeżdżalnię i defiluje przed nim na patykach,
oznaczających konie. Stary hrabia tupnął na ułańców
zzielieniałą nogą i znowu siedzi zamyślony. O co mu
właśnie idzie — zastanawiam się w tej samej chwili
zatrzymując oko na kieszeni jego szpizowego surduta,
z której wygląda coś białego. Ah, to gazeta. Naraz
zrozumiałem. Więc przeczytał, że dziś — wystawiają
„Zemstę”.

— P. Generalny Delegat Rządu Dr. Kazimierz Gałęcki
wyjeżdża dziś w towarzystwie komendanta policji państwowej
pulk. Hozowskiego do Zótkwi.

— „Wasza” wojna. Stróżowa jednej z kamienic przy
ulicy Zyblikiewicza nie wykazuje zbytnej ofiar-
ności patryjotycznej ni zrozumienia spraw, związa-
nych z wojną. Przypuszcza do jej bramy szturm
onegdaj po jedenastej w nocy żołnierz w służbie. Na-
stępnie zwykła porcja ziewań, przekleństw, trafiania
zapalką w pudełko, wreszcie rozczochrany i zły bab-
sztył z dekoltem z góry i z dołu pojawia się i mierzy
żołnierza nieufnem okiem. Chłopak legitymuje jej się
dowcipem bardzo mazowieckim i ogłasza, że po od-
daniu rozkazu, oficerowi, mieszkańcowi tej kamienicy,
zjadzie z powrotem. Zszedł istotnie z niej i roz-
począł już odwrót, damie na pożegnanie rzuciwszy
wsiowskim obyczajem: „Bóg zapłać!” Ale dozorczyni
zważyła w tej chwili o Bogu. „Co to jest Bóg, jaki

Bóg. Mnie się należy marka”. Żołnierz wyjaśnia, jak
może, że przyszedł po służbę, a co do marki, no to
tej marki nie da, bo sam jej niema i jeszcze bardzo
rezolutnie dodaje, że jest wojna, że więc choć dla
żołnierza kto za darmo wstał, to go przez to nie u-
będzie. „Co mnie obchodzi wasza wina” — wykrzy-
kuje baba na całą ulicę, zwabiając przechodniów —
„ja nie prowadzę wojny, a taki, jak mnie zbudzą, to
mi się należy marka”. Ci, którzy się chwala, że mają
wpływ na nasz lud miejski, mogą być dumni z re-
zultatów swej pracy.

— Nowa moda złodziejska. Przyjęło się u nich od
jakiegoś czasu, że działają w tramwajach. Miastu
przysparza to korzyści, bo wobec słabnącego ruchu
tramwajowego, wywołanego ciągnięciem drożeniem bi-
letów, ma przynajmniej zapewnioną grupkę pasażer-
ów, którzy pozostaną jeździć wierni. Złodzieje ze
swojej strony płacą z radością ten minimalny zreszta
procent od kwot, jakie zdobywają w krótkim stosun-
kowo czasie. Gdzie zaś dwóch zyskuje, tam musi ro-
zumie się trzeci tracić. Tym trzecim a raczej tą trze-
cią jest w tramwaju zwykła publiczność. Jej przed-
stawiciele: Berta Neus — kobietom należy się pierw-
zeństwo — Adolf Schindler, Rudolf Selig i Jan Szy-
mański, stracili wczoraj dzięki jeździe tramwajem:
ona 500 marek, a oni: portfel z 10.000 marek, złoty
zegarek i zegarek „omega”. Co na to mówi policja,
która powinna przecież być „omega” podobnych
spraw. Możeby i ona na modę odpowiedziała modą i
zawzięła także jeździć tramwajem?

— Gwałtowny brak bielizny. Lwów „wydarł
się” i potrzebuje bielizny nie na żarty. Odbija to
się rzecz prosta i na kartach kronikarza policyjne-
go. Złodziej przecież jest takim samym człowiekiem,
jak my wszyscy i na takie same potrzeby. Nie na-
leży się tedy dziwić, że ze strychów przy ulicy Na-
bielaka 1 25 i przy ulicy Wronowskich 1. 8 pozni-
kały ostatniej nocy ze sznurów, różne białe
rzeczy na szkodę właścicieli, których nazwisk tu
nie podajemy, żeby ich tem więcej nie rozżalać. Ta
zgodność przecież zainteresowań złodziejskich wska-
zuje, że stoimy wobec sezonu ginącej bielizny i że
należy wobec tego pomyśleć wcześniej o środkach
ostrożności.

— Nie spać twardo! Chaim Schlimper, mie-
szkaniec domu przy ulicy Miodowej 1. 5, obu-
dziwszy się dziś, usłyszał zupełnie nie miodową
wiadomość. Oto korzystając z jego mocnego snu —
takie sny zwą się zazwyczaj snami sprawiedli-
wych — usunięto mu z mieszkania garderobę.
Szkody tej, dochodzącej wartości 12.000 marek,
dochodzi Chaim Schlimper przy pomocy policji.

— W Biórkowie 18 b. m. odbył się ślub p.
Krysiłny Woźniakowskiej córki Marjona i Mariji
z Rodakowskich Woźniakowskich z p. Romanem
Zaleskim, synem Wacława i Heleny z Mycielskich
Zaleskich. 4005

— Zakopiański Komitet dla propagandy
pożyczki państwowej, oraz zbiórki darów na
Skarb Polski zawiadamia, że losowanie obrazów ja-
ko „wygranych” na pamiątkowe dziesięćokoronowe
bilety wydane swego czasu przez tenże Komitet na
rzecz Skarbu, odbyło się w Zakopanem dnia 30
lipca br. Przy ciągnięciu losów padły wygrane na
następujące numery: Nr. 846 (obraz K. Brzozow-
skiego), Nr. 1210 (obraz Z. Cwiklińskiego), Nr. 732
(obraz St. Gałka), Nr. 1094 (obraz K. Kłosowskie-
go), Nr. 177 (obraz W. Skoczylasa), Nr. 1280 (obraz
W. Wankiego). Obrazy ofiarowali łaskawie autorzy
— ostatni p. Brzozowska. Wygrane obrazy nie pod-
jęte do końca sierpnia b. r. zostaną sprzedane na
korzyść Skarbu Polskiego. W Zakopanem, 30 lipca
1920 r. Za Komitet Ks. Kaz. Kaszelewski.

— Przemiana urzędów poczt. na agencje
poczt. Z Dyrekcji poczt komunikujemy: Z dniem
1 sierpnia 1920 przemieniono: urząd pocztowy Ro-
góźno na agencję pocztową i przydzielono do ur-
zędu pocztowego w Łańcucie jako urzędu zbior-
czego. — Urząd pocztowy Surochów na agencję
pocztową i przydzielono do urzędu pocztowego
Jarosław. — Urząd pocztowy w Zielonej koło Rawy
ruskiej na agencję pocztową i przydzielono do ur-
zędu pocztowego w Rawie ruskiej jako urzędu
zbiorczego. — Z powodu tej przemiany dotyczący
okręg pocztowy nie ulega zmianie.

□ Spóźnione poszukiwania. We wczorajszej
„Gazecie Lwowskiej” czytamy przypomnienie da-
wno zwiędłej, a odgrzebanej dziś drogą urzędową
historji.

T. IV. 10/20 (3) Zarządzenie postępowania
celem uznania za zmarłego, Zofja z Czosnyków
Flisowa z Łukowej urodzona dnia 21 stycznia 1841,
licząc lat około 30, popadła w chorobę umysłową.
Za poradą ludzi ś. p. Jan Flis maż Zofji wyjechał
z nią do Kalwarii Zebrzydowskiej, wierząc w mo-
żność cudownego jej wyzdrowienia. Na popasie
w Myślenicach ś. p. Jan Flis spełniając wolę żony
udał się na zakupno kukielki dla niej, pozostawia-
jąc ją na wozie, gdy atoli wrócił, nie zastał na wo-
zie swej żony Zofji Flis, która w międzyczasie zgi-
nęła i odąd wszelki ślad o niej zaginął. Od tego
czasu upłynęło lat około 50 bez jakiegokolwiek wi-
domości o niej w rodzinie i gminie. Gdy zatem
przyjąć należy, że zachodzi ustawowe domniemanie

§ 24 ust. cyw., przeto wdraża się na prośbę Józefa Flisa postępowanie, celem uznania za zmarłą, zaginioną. Wydaje się przeto ogólne wezwanie, aby udzielono sądowi lub kuratorowi p. dr. Julianowi Kryplewskiemu, adwokatowi w Tarnowie, wiadomości o powyż wymienionej. Zofię Flisową wzywa się, aby przed niżej wymienionym sądem stawiała się, lub w inny sposób uwiadomiła o swem życiu. Sąd tutejszy na ponowną prośbę po dniu 1 września 1920 roku rozstrzygnie o uznaniu za zmarłą. Sąd okręgowy, Oddział IV Tarnów, 12 lipca 1920. Czy to wezwanie nie wpłynie trochę za późno?

Wrzekomy „major“ przed sądem. Tak zwany „major“ W. P., 40-letni Julian Bilewicz, z zawodu pracownik bankowy, zasiadł w Warszawie na ławie oskarżonych w sądzie wojskowym pod zarzutem różnych nadużyć na stanowisku majora dywizji litewsko-białoruskiej z których najgłośniejszy zarzut dotyczy fałszowania formularza stanu służby w armii rosyjskiej.

Na zasadzie wywiadu żandarmerji polowej W. P. ustalono, że B., gdy był urzędnikiem banku, skazany został za sfalszowanie czeków na filję petersburską wystawionych, że utrzymywał w Moskwie dom gry, że wyrokiem sądu polowego rosyjskiego skazany był na 2 lata rot aresztanckich za utrzymywanie biura zwalniania od wojska, że do armji polskiej dostał się drogą podstępny, złożywszy sfalszowany dowód, iż w armji rosyjskiej był w randze kapitana i dosłużył się jakoby za męstwo orderu św. Jerzego, że wreszcie uciekający z Rosji dostał się do Warszawy i tu w roku 1918 wstąpił do W. P., zachowywał się z początku nienagannie, a nawet uzyskał był pochlebne uznania gen. Szeptyckiego za sprawne formowanie batalionów kirasowych.

Trwało to jednak krótko: po wejściu do Wilna wraz z wojskiem polskim, B. zaczął na własną rękę „rekwirować“ w celach zysku osobistego, co ostatecznie zaprowadziło go na ławę oskarżonych.

Podczas rozprawy sądowej przyszło do ostrych konfliktów ze świadkami, którym B. bez ogródek zarzucał fałsz, trybunał jednak kilkakrotnie insynuacje odrzucił. Na oświadczenie Bilewicza, że po ukończeniu Uniwersytetu uczęszczał w Moskwie do kadetckiego korpusu, przewodniczący sędzia zapytuje: „Jakiś profesorowie wykładali tam panu przedmioty? Oskarżony męsza się i odpowiedzi udzielić nie może. Były komisarz okręgu poborowego zeznał pod przysięgą, że B. zwolnił się od wojska rosyjskiego w sposób oszukawczy, a mianowicie przez podstawienie na swoje miejsce osobnika, dotkniętego chorobą nieuleczalną z nazwiskiem Bilewicz, którego komisja, oczywiście, bez wahania zwolniła.

Sąd ogłosił wyrok, uznający Bilewicza za winnego sfalszowania dowodu i nagannego prowadzenia ksiąg kasowych i skazujący go na rok więzienia z zaliczeniem aresztu prewencyjnego, natomiast uwalniający go z innych zarzutów.

Kronika sportowa.

Inauguracja igrzysk olimpijskich.

Lyon. (Radio). Inauguracja igrzysk olimpijskich w Antwerpii odbyła się w sobotę po południu przy wspaniałej pogodzie i wśród licznych tłumów publiczności. Król belgijski uroczystie ogłosił rozpoczęcie się 7 olimpiady naszej ery. Narody były reprezentowane przez ambasadorów i przez specjalnych wystawców. Henry Pate był obecny ceremonii w imieniu rządu francuskiego, w imieniu armji francuskiej gen. Bernard de Serigny, w imieniu francuskiego komitetu olimpijskiego de Coubertin.

Atleci 26 państw, którzy mają brać udział w igrzyskach defilowali przed królem, Stany Zjednoczone, Szwecja i Anglja były mocno oklaskiwane. Niestychną owację zgotowano atletom francuskim. Po skończeniu ceremonji wstępnej król poprosił Henryka Pate'a i powińszował mu z powodu znakomitej postawy atletów francuskich podczas defilady. Królowa ze swojej strony wyraziła gen. Serigny'emu zachwyty dla armji francuskiej.

Ze świata.

Wykłady języka polskiego w Strasburgu. Staraniem polskiego „Towarzystwa propagandy i pomocy“ zostały zorganizowane w Strasburgu wykłady języka polskiego. Na pierwszy wykład zebrało się pięćdziesiąciu słuchaczy.

Zmienna narzeczona. Pisma amerykańskie podały „sensację“. Młoda Angielka miss. S., która zaręczyła się z oficerem kanadyjskim, udała się w podróż do Ameryki, aby tam połączyć się węzłem małżeńskim z oczekującym ją narzeczonym. Podróż była przez narzeczonego zapłacona. W drodze jednak na statku zakochała się w jednym z oficerów, który jej się podobał niż kanadyjski narzeczony. Po przyjeździe do Nowego Jorku została przez komisję urzędu imigracyjnego odszukana i pociągnięta do odpowiedzialności za złamanie przyrzeczenia ślubu, danego oficerowi, który jej przysłał pieniądze na podróż. Na jej oświadczenie, że woli Anglika niż Kanadyjczyka, zabroniono jej przebywania na ziemi amerykańskiej. Oficer angielski jednak, któremu ofiarowała swe serce, zaofiarował się na towarzysza drogi powrotnej do Anglii połączyć z nią. Oby nie spotkała go

przygoda Kanadyjczyka wobec kochliwości młodej Angielki.

© „Erec Izrael“. Donoszą z Jeruzolimy: W pierwszych dniach lipca ogłoszono tutaj następujące oficjalne zawiadomienie: Z dnem 1 lipca objął w Palestynie rządu Herbert Samuel jako Wysoki komisarz (High Commissioner) w imieniu króla angielskiego. W miejsce wojskowej władzy administracyjnej zaprowadza się administrację cywilną. Kraj będzie się nazywał Erec Izrael, a jego rezydencją będzie Jeruzolima.

Nota koalicji do Polski.

„Kurjer Poznański“ podaje:

Dowiadujemy się z najpewniejszego źródła, iż we wtorek, dnia 10 sierpnia poseł angielski sir Horacy Rumbold w stolicy złożył ministrowi spraw zagranicznych Sapieże notę imieniem rządu angielskiego.

Nota streszcza się w następujących punktach:

- 1) Rząd polski nie powinien w pertraktacjach pokojowych dopuścić do czegośkolwiek, ooby naruszyło niezawisłość Państwa Polskiego.
- 2) W obronie tej niezawisłości ma być Polska gotowa do walki ostatecznej i w tym celu mieć dwadzieścia dwie dywizje.
- 3) Rządy sprzymierzone przyobiecuja pomoc w oficerach, uzbrojeniu i amunicji.
- 4) Rządy sprzymierzone gwarantują, że Polska nie straci połączenia ze światem.
- 5) Głównodowodzący nie może pełnić żadnych innych funkcji i musi słuchać rad ententy.
- 6) Lujza Wisły nie ma być oddana, lecz broniona.

Wiadomości telegraficzne.

PO ZAMACHU NA VENIZELOSA.

Wiedeń. (B. K. z Rzymu). W Atenach odbyły się wielkie demonstracje wskutek zamachu na Venizelosa. Pewną liczbę opozycyjnych przewódców zaarrestowano. Były petersburski poseł Dragumis został podczas ucieczki zastrzelony.

ZNIENIENIE STANU OBLĘŻENIA NAD ZAGŁĘBIEM SAARY.

Nanen. (PAT.) Francuska komisja rządząca złożyła stan obłężenia nad zagłębieniem Saary. Rokowania między komisją a organizacją są w toku.

KAMIENEW O STOSUNKU DO NIEMCIEC.

Königswusterhausen. (Radio). Kamiengew wobec przedstawiciela dziennika „Daily Herald“, tudzież wobec współpracownika dziennika „Humanite“ oświadczył, że rząd sowieński nie zawarł ani z Niemcami ani z żadnym innym krajem układu narzuconego pośrednio albo bezpośrednio przeciwko Polsce, że warunki zawieszenia broni i wstępne warunki pokojowe nie wspominają nic o Niemcach, ani też o stosunku między Polską a Niemcami, oraz że rząd sowieński odpięra z oburzeniem insynuację, jakoby chcą pokonać Polskę, dążył do wzmocnienia militarysty niemieckiego, względnie militarysty innego kraju. Kamiengew zapewnił wreszcie, że sowieński potępiają imperjalistów zarówno niemieckich, jak i francuskich.

Dział ekonomiczny.

Obrót dewizami i walutami zagranicznymi ograniczony.

Warszawa. Min. Skarbu zawiadamia: Dziennik Ustaw z 11 b. m. Nr. 73 ogłasza rozp. min. z 7 b. m. o ograniczeniu obrotu dewizami i walutami zagr. przysługuje jedynie instytucjom bankowym, posiadającym specjalne upoważnienie Min. Skarbu t. zw. bankom dewizowym. Reprezentanci tych banków biorą udział w komisji dewizowej, której zadaniem jest regulowanie obrotu walutami i dewizami. Osoby posiadające w chwili wydania rozp. dewizy i waluty zagr. winne je zgłosić do dnia 25 sierpnia w Min. Skarbu bezpośrednio albo za pośrednictwem banków dewizowych. Do dnia 10 września b. r. waluty muszą być bezwarunkowo sprzedane jednemu z banków dewizowych albo P. K. K. P. Waluty uzyskane po ogłoszeniu rozp. winne być sprzedawane bankom dewizowym, przez ich posiadaczy natychmiast po uzyskaniu. Celem zakupu walut obcych należy się zgłaszać wyłącznie do banków dewizowych, które w razie przychylniej decyzji komisji dewizowej co do przydziału waluty,

sprzedają ją klientom a w razie potrzeby dają wystawione przez komisję dewizową pozwolenie na wywóz za granicę sprzedanych pieniędzy, względnie dew. Wywóz z kraju dewiz i walut zagranicznych bez tych zezwoleń jest wzbronione. Na prowincji, poza Warszawą upoważnione są do wydawania zezwoleń na wywóz oddziały P. K. K. P. Zabroniony jest wywóz za granicę wszelkich papierów procentowych dywidendowych bez zezwolenia Min. Skarbu. Rozporządzenie przewiduje nadto szereg ograniczeń do dokonywania obrotów na rachunkach osób i instytucji mających siedzibę za granicą. Komisja dewizowa nie normuje obrotów rublami i koronami niestemplowanymi, wobec czego obroty temi walutami żadnym ograniczeniom nie podlegają, jednakże przywóz ich w granice państwa jest niedozwolony. Przekroczenia karane będą więzieniem, względnie aresztem od 1 roku i grzywną do 100.000 marek. Prawa banków dewizowych posiadają na razie następujące instytucje finansowe, mające siedzibę w Warszawie: Bank angielsko-polski, bank dla handlu i przemysłu w Warszawie, bank handlowy w Warszawie, Bank przemysłowy warszawski, bank artystów współdzielczych, bank zachodni, bank ziemski, bank zjednoczonych ziem Polski, bank związkowy spółek zarobkowych w Poznaniu oddział warszawski, Dom handlowy S. Natanson i Synowie, Ziemski bank Kredytowy we Lwowie oddział w Warszawie. Równocześnie Min. Skarbu powołuje do współdziałania z komisją dewizową szereg banków prowincjonalnych, których spis będzie dodatkowo ogłoszony

* Bank związku spółek zarobkowych w Poznaniu. 4 sierpnia odbyło się w Poznaniu nadzwyczajne walne zebranie akcjonariuszów banku i delegatów Spółek zarobkowych (kooperatyw kredytowych).

Na wniosek zarządu i rady nadzorczej jednomyślnie uchwalono podwyższenie kapitału akcyjnego z sześćdziesięciu do dwustu milionów marek.

W tym celu ks. prałat Adamski odbył podróż do Stanów Zjednoczonych, obecnie udał się tam kr. English dla podtrzymania kontaktu z naszą tamtejszą emigracją.

Obecnie Bank związku stał się największą instytucją finansową w Polsce, skupiając w swych rękach około miljarda marek, gdyż posiada on od dłuższego czasu około siedmiuset milionów wkładów, dwieście milionów marek kapitału akcyjnego i przeszło siedemdziesiąt milionów rezerwy, która tak wzrosła przez pobieranie za tysiącomarkową akcję 1500 Mk (akcje jednak na giełdzie stoją o wiele wyżej).

Bank związku sfinansował już około 50 polskich przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych, posiada oddziały w stolicy Polski i w większych miastach we wszystkich dzielnicach państwa, a także w Gdańsku.

Potrzebne kapitały już są w całości zebrane dzięki inicjatywie naczelnego dyrektora dr. J. Englisha i kuratora ks. prałata Adamskiego, którzy urzeczywistnili myśl ściągnięcia oszczędności polonji amerykańskiej do Polski, odbudowa której wymaga bardzo wielkich środków.

Obrót zeszłoroczny wyniósł siedem miliardów marek.

Ponieważ jednak Urzędowi walki z lichwą o spekulacją w Warszawie może braknąć sił do zwalczania wzrastającej orgji paskarstwa i lichwy, rzecz ogółu jest dopomagać Urzędowi w spełnianiu zadań przez solidarną walkę z nadużyciami. Pohamowanie apetytów spekulantów jest konieczne dla zachowania spokoju w Warszawie.

* Reorganizacja urzędu walki z lichwą. Na mocy uchwały sejmowej, która w najbliższych dniach wejdzie w życie, oraz ze względu na obecne warunki, dokonana została reorganizacja Urzędu walki z lichwą i spekulacją.

Uformowany został Urząd okręgowy warszawski (ul. Przeskok 2) pod kierownictwem p. Nowowiejskiego. Nowopowstający urząd, rozporządzający poza stałymi po ewentualnej ewakuacji siłami, pracownikami będzie nadal w ścisłym porozumieniu z Wydziałem walki z lichwą żywnościową ROS., co ze względu na rozwydrzenie spekulantów jest nieodzowne.

Jednocześnie utworzony został zaczątek drugiej Instancji Urzędu walki z lichwą z l. i sp. przez wydzielenie wydziałów: odwoławczego, finansowego i personalnego. Kierownictwo objął p. Skrobecki w zastępstwie ewakuowanego przymusowo szefa urzędu, p. Ptasia. Wydział odwoławczy funkcjonować ma nadal, finansowy zaś i personalny ulegają chwilowemu zawieszeniu.

Tym sposobem zarówno bleg wytoczonych już spraw, jak i całkowita działalność Urzędu w Warszawie nie ulegnie przerwie lub zawieszeniu. Tak samo funkcjonować będą oddziały, znajdujące się na terytoriach niezajętych przez wroga.

* Papierosy zagraniczne. Izba przemysłowo-handlowa w Poznaniu komunikuje: Ze strony związku zawodowego przemysłowców gałęzi tytoniowej dnia b. dzielnicy pruskiej dochodzą nas wiadomości, iż dla zaopatrywania armji naszej i na cele inne prowadzone bywają do Kongresówki papierosy zagraniczne.

Ze względu na to, iż w naszej dzielnicy istnieją nader poważne zakłady przemysłowe, przerabające tytonie zagraniczne wszelkich gatunków na gotowe papierosy i cygara w nieograniczonych ilościach,

przekraczających maximum zapotrzebowania dziennego, upraszamy o łaskawe zarządzenie, by wszelkie zapotrzebowania gotowych fabrykatów tytoniowych w Kongresówce i Małopolsce pokryte zostały przez nasze fabryki.

Zarówno względy walutowe, jako też konieczność rozwoju rodzimego przemysłu tytoniowego, zakrojonego na bardzo wielką skalę, domaga się remedury we wspomnianym kierunku. Chętnie spowodujemy nasze fabryki tytoniowe do daleko idących koncesji co do cen, o ile tylko usunięta zostanie możliwość przewadzenia z zagranicy gotowych produktów tytoniowych i o ile uzyskać będzie można prawo wwozu gotowych produktów z b. dzielnicy pruskiej do Kongresówki i Małopolski.

Kursa giełdy krakowskiej.

Kurs szacunkowy z 16 sierpnia 1920 noc.

Papierzy lokacyjnych.

	Waluta niemiecka		
	Oflarowano	Żądano	Transakcje
4% pożyczka kraj. z r. 1893	77—	—	—
4% pożyczka kraj. szkolna z roku 1908	79—	—	—
4 1/2% pożyczka kraj. z r. 1911	81—	—	—
4 1/2% pożyczka kraj. z r. 1914	83—	—	—
4% pożyczka m. Krakowa z roku 1909	77—	—	—
4% pożyczka m. Lwowa	75—	—	—
4 1/2% oblig. Banku kraj.	82—	—	92
4% — — — — —	77—	—	—
4% — — — — —	74—	—	—
4 1/2% listy zast. Banku kraj.	91-00	—	—
4% — — — — —	87—	—	—
4 1/2% listy zast. Banku hip. z listy 60-letniej Banku hip.	83-00	—	—
4 1/2% listy Banku gal. dla handlu i przemysłu	80—	—	—
4 1/2% listy zast. ziemskiego Banku kredytowego	85—	—	—
4 1/2% listy gal. Towarzystwa kredytowego ziem.	85—	—	—
4% listy gal. Towarzystwa kredytowego ziem.	83—	—	—

Akcje bankowe.

Polski Bank Przemysłowy	400—	450—	—
Bank hipoteczny	550—	580—	—
Bank Małopolski	550—	590—	—
Ziemski Bank kredytowy	380—	410—	—
Powszechny Bank kredyt. powszechnego T. A.	200—	—	—
Polskie Tow. handlowe	320—	370—	—
Handlowa Ska. Impex.	200—	240—	—
Zieleniewski	1400—	1500—	—
Górka, Fabryka cementu	1300—	1400—	—
Siersza, Zakłady górnicze	1300—	1400—	—
T. P. G.	—	—	—
Polska nafta	1000—	1100—	—
Lemiesz fabr. maszyn reln.	1550—	1650—	—

Waluty i dewizy nie notowane.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń, 16. sierpnia. (PAT). Giełda.

Renta majowa 99.06, Austr. renta koronowa 88.85, Renta lutowa 89.75, Węgierska renta koronowa 106.05 Losy tureckie 16.30, Anglobank 726—, Bankverein 791—, Bodencreditanstalt 16.70, Creditanstalt 943—, Bank depozytowy —, Länderbank —, Unionbank 828—, Żywnośćenska banka —, Kolej północna 12.400, Kolej południowa 1716—, Alpiny —, Berg und Huetten 8860, Krupp 1428—, Prager Eisen 650—, Rima —, Skoda

2375—, Zieleniewski —, Fanto 17.750, Galicyjskie Karpaty 10800—, Galicja 21.000—, Schodnica —, Austr. koleje 310—, Węgierskie koleje 726—, Polainhütte 2425, Apollo 4900, Merkur 832, Prioritety kol. p.łudn. 1032—, Węgierski Zakł. kredytowy —, Bank obrotowy 594—, Kolej Lwów-Czerniowce 1850—.

W Administracji naszej złożyli:

Na armję ochotniczą.
Marya R. cenę uzyskaną za pośrednictwem P. Ludw. Zalewskiego za akwarelę własnej kompozycji p. t. „Ochotnicy” Mk. 500.
Funkcjonariusze Sądni państwowej w Sądowej Wiszni Mk. 13.90.
Grzywny nałożone przez gminę miasta Sądowa Wisznia na przekupniów za przekroczenie regulaminu targowego Mk. 150.
Puszka urzędu pocztowego Sądowa Wisznia Mk. 46.
Urząd pocztowy Mosty wielkie Mk. 110.
Urząd celny w Śmiatynie Załuczu przez Naczelnika komory P. Jancewicza Mk. 500.
Ks. Michał Buniowski kapelan 12 pułku ułanów podol. pocztę pol. 44 Mk. 150.
Koło polek na ręce P. Andrzejowej Lackowej w Przemysłu Mk. 4.960.
Polskie Towarzystwo Muzyczne w Chyrdwie z urzędowej zbiórki po uroczystym nabożeństwie błagalnym o powodzenie oręża polskiego Mk. 2.400.
A. D. 5 szt. map. wojskowych.
Kazimierzowie Winiarscy z Rarańczy Mk. 500.

Na Czerwony Krzyż.
Tomasz Tychołowicz Sądowa Wisznia Mk. 40.

Na plebisycy Górnośląska.
Władysław Sołtys Mk. 50.

Na Plebisycy.
Stanisław Gonet Mk. 100.

Na żołnierzy w polu.
Eugenia Kocaj, Helena Kocaj, Marja Kocaj i Aniela Fronczak z urządzonego przedstawienia dla dzieci zebrane Mk. 70.
Urząd parafialny Halicz Mk. 420.

Lekarz Polski.
Adam Schwetz słuch. medycyny podp. Wojsk. Polsk. Mk. 1.000.

Na stację posiłkową dla żołnierza.
Kółko rolnicze Bukaczowce Mk. 370.

Na obrońców Lwowa.
S. A. Sołtysy Błudniki Mk. 50.

Na fundusz wdów i sierót po obrońcach miasta Lwowa.
Podp. Maryan Jósiewicz Mk. 100.
Wszystko dla frontu.
P. Mieczysław Starzewski 13 pudełek z pasty, 10 naboji pełnych.
Piławski Tadzio, hilzy armatnie nie wystrzelone.
Pensjonat „Hojnówka” w Rabce dochód z loterii fantowej urządzonej przez dzieci pensjonatu Mk. 208.

Polska organizacja Narodowa w Krakowcu: Ze sprzedaży w dniu 25 lipca znaczków Mk. 923. Ze zbiórki w rz. kat. kościele 1/VIII Mk. 963, na listę członków P. O. N. Mk. 2.140. Urząd podatk. w Krakowcu Mk. 400. Sąd powiat. w Krakowcu z uzyskanych przy rozprawach karnych Mk. 100. Kółko rolnicze w Krakowcu Mk. 300. Zbiórka po sklepach Mk. 423.
Urząd pocztowy Załucze w Czeremoszu Mk. 140.
Profesorowie egzaminatorowie V Gimnazjum Mk. 100.
Wł. St. Mk. 25.
Stefania Czerkawska Sokołów k. Rzeszowa Mk. 100.
Kółko Rolnicze Bukaczowce Mk. 370.
Kółko Rolnicze Bukaczowce Mk. 90.
Naczelniczo Sąd powiat. w Rymanowie Mk. 240.
P. Bolesław Rzepecki, Zbarazka 7, 1 menażka, 18 naboji ostrych.
Dr. A. Tarnawski honorarjum Mk. 40.
A. T. Mk. 533.40.
Wanczura Alojzy żołd za nocną służbę Mk. 60.
Józef Dąbrowski Mk. 300, złożone p. kuntze-go za wypaszenie pastwiska.
Zamiast kwiatów w dniu imienin Maryli Jadwigi Mk. 50.

Przewodnik lwowski.

Biblioteka fund. W. hr. Baworowskiego. (ul. Ujejskiego 2, II. piętro) pracownia otwarta codziennie od 4 do 7 popołudniu. W niedziele i święta zamknięta.

Biblioteka im. Ossolińskich. pracownia, czytelnia i wypożyczalnia otwarte codziennie od 9 do 2, w soboty od 9 do 11. W niedziele i święta zamknięte.

Biblioteka im. Pawlikowskich (ul. Trzeciego Maja 5) otwarta w piątki od godz. 4 popołudniu (o ile nie ma święta). Poza tem zgłaszać się u kustosa Muzeum Lubomirskich.

Biblioteka Uniwersytetu króla Jana Kazimierza (ul. Mochnackiego) czytelnia od 8 do 1, wypożyczalnia od 11 do 12.45, z wyjątkiem niedziel i świąt.

Biblioteka wojskowa (ul. Fredry, II. p.) otwarta od 9 do 2 i od 3 do 7, w niedziele i święta od 10 do 1.

Biblioteka Politechniki codziennie od 9 do 1 i od 4 do 7, w niedziele od 11 do 1, w święta uroczyste zamknięta.

Archiwum Ziemstwa we Lwowie (Bernardyńskie) (akta sądowe, grodzkie i ziemskie Rzplitej Polskiej do r. 1784), otwarte codziennie od 9 do 1 w pol., z wyjątkiem niedziel i świąt.

Archiwum i Biblioteka miejska (Ratusz, parter) codziennie od 10 do 1 w pol., z wyjątkiem niedziel i świąt.

Muzeum Dzieduszyckich (ul. Rutowskiego 18) otwarte w niedziele od 10 do 1 w południe, w inne dni za zgłoszeniem u kustosa dr. Łomnickiego.

Muzeum Lubomirskich (Ossolineum) z powodu rekonstrukcji zamknięte.

Muzeum Narodowe króla Jana III łącznie z **Muzeum histor. m. Lwowa** (Rynek 6, kamienica królewska) zwiedzać można za zgłoszeniem się u dyrektora Archiwum miejskiego.

Muzeum Miejskie Przemysłowe (ul. Hetmańska 20) otwarte we wtorki, piątki i niedziele od 10 do 1, wstęp 1 Mk.

Galerja miejska — przy Muzeum przemysłowem.

Ceny ogłoszeń:

Ogłoszenia za wiersz lub jego miejsce drobnem pismem 2 Mk. — Nadesłane nekrologa za wiersz drobnem pismem lub jego miejsce 5 Mk.

OGŁOSZENIA.

Ceny ogłoszeń:

Ogłoszenia w kronice 10 Mk. za wiersz, po kronice 7 Mk., na pierwszej stronie 20 Mk. — Drobne ogłoszenia 50 fenigów za wiersz. — Ogłoszenia zamiejscowe o 100% droższe. — Ogłoszenia zagraniczne o 200% droższe.

KUPNO I SPRZEDAŻ.

Szmaty do czyszczenia maszyn w większych kawałkach zakupi Zakład drukarski „Słowa Polskiego”. 3852

Kupię używany wózek dziecienny. Zgłoszenia w Administracji Słowa „Dla Hanki”. 3961

Automobil „Ford” dla osób i towarów sprzeda Autogara Tranda Lwów, Podlewskiego 2 4006

MIESZKANIA I SKLEPY.

Iwonicz pensjonat „Zofiówka” Poleca pokoje z całodziennym utrzymaniem. Od 20 b. w. III sezon. Ceny mieszkań niższe. 3978

Pokój kawalerski umeblowany zaraz do najęcia Supińskiego 5, drzwi 1. 4004

WOLNE POSADY.

Adwokat poszukuje natychmiast koncypienta dokładnie obeznanego z praktyką prowincjonalną. Warunki korzystne. Oferty pod Dr. Blatt Wisnicz obok Bochni. 3925

Kilku roznosicieli znajdzie stałe zajęcie. 3794

ZAGINIENI.

Poszukuje się rodzin z Wołynia L. Schragi, ks. Orynt odpowiedź dla Raduskiej Lwów Zakład Bielińskich Gródecka. 3981

Poszukuje się rodzin z Wołynia L. Schragi, ks. Orynt odpowiedź dla Racuskiej Lwów Zakład Bielińskich Gródecka. 3981

RÓZNE DONIESIENIA.

Kapelusze jedwabne, oksamitne filcowe przerabia modnie i tanio M. Topolnicka Kopernika 1, nad apteką Mikolascha. 3938

Ostatnie kreacje form damskich i męskich na sezon przyszły nadeszły już do I Krajowej fabryki kapeluszy filcowych i słomkowych Rudolfa Neuweilta, Lwów, Balonowa 3 (własny gmach fabryczny) Stacja tramwaju HG. Ws e kiego rodzaju przeróbki wykonuje najpiękniej i najstaranniej. 3197

Pensjonat „Hojnówka” i Zerańskiej w Rabce poleca tylko dla swoich, wygodne słoneczne pokoje, wikt smaczny domowy. Zgłoszenia listownie.

W IWONICZU są wolne mieszkania. Sezon do końca września. 3951

FIRMA Lambert i Krzysiak

wz Lwowie, ul. Podlewskiego l. 7.

Poleca w dowolnych ilościach po cenach przystępnych

(Wobec braku tłuszczów i cukru na czasie)

MARMOLADĘ konfiturów w słoikach po 80 dkg. (2 funty ros.) Netto poziomkową, truskawkową, wiśniową i t. p. tudzież sliwkową, wyrobu znanej firmy Franciszek FUCHE i Synowie w Warszawie.

CZEKOLADĘ prawdziwą szwajcarską w różnych gatunkach.

KAKAO w paczkach i na wagę holenderskie, angielskie i szwajcarskie.

KAKAO holenderskie z cukrem na wagę.

KONSERWY pomidorowe w większych i mniejszych paczkach.

HERBATĘ Wysockiego w oryginalnych opakowaniach po 1/6, 1/8, 1/4, 1/2 funta ros.

KAWĘ gospodarską „marka łabędź” znako nitą w smaku z tabeżkiej fabryki cykorji „Łabędź” Uziątoszyn.

KROCHMAL ryżowy.

FARBKĘ do bielizny.

PASTĘ do obuwia i t. p. artykuły. 3992